Wydanie połudn iowe.

Przedpłata za „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: **Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 222. Kraków, Sobota dnia 29 Września 1900. Rok VIII.

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu" otrzyma dwunasty numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego",

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji (Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na święto zostanie zamknięty.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z prawdziwem zadowoleniem możemy się podzielić z naszymi czytelnikami wiadomością, którą powita serdecznie i z życzliwością każdy dobry Polak. Grono poważnych ludzi, społeczeństwu naszemu znanych z gorącego patrjotyzmu, poświęcenia i gorliwej pracy dla jego dobra, zabrało się energicznie do pracy nad organizacją **stronnictwa narodowo-antysemickiego**. Kwestjonarjusz, rozesłany w tej sprawie po kraju, wydał jak najlepsze rezultaty. Na zasadach prawdziwie chrześcijańskich i narodowych, pod hasłem walki z wyzyskiem i lichwą, w obronie wydzieranej nam z pod nóg ziemi ojczystej przez żywioły obce i wrogie polskiemu społeczeństwu, obejmie nowa ta organizacja cały kraj od Wisły po Dniestr i Bug, gromadząc pod sztandar narodowy mężów jednej myśli i ducha, obywateli miast, miasteczek i wsi. ludzi ciężkiej pracy; połączy w jeden potężny zastęp polityczny mieszczan, włościan i inteligencję.

Nową tę organizację, to nowe stronnictwo — witamy ze szczerą radością, tembardziej, że dziennik nasz od lat całych nawoływał do koncentracji, do organizacji żywiołów narodowych, szczerze polskich i demokratycznych.

O dalszej akcji nowej organizacji politycznej, na wzór wiedeńskich antysemitów, pod wodzą Luegera utworzonej, będziemy podawać czytelnikom szczegółowe wiadomości. W najbliższym czasie **polskie stronnictwo antysemickie** wyda odezwę do kraju. O ile nam wiadomo, nowo zorganizowane stronnictwo postawi kandydatów swoich na wszystkie okręgi wyborcze III, IV i V kurji Zachodniej Galicji. Jak się dowiadujemy, pomiędzy kandydatami, których nowa organizacja postawi, znajdują się oprócz ludzi nowych, także niektórzy dotychczasowi posłowie z Koła polskiego i z grup po za Kołem stojących.

Celem nowej organizacji nie dzielić, ale zgromadzić i silnym węzłem zespolić wszystkich, którzy przejrzeli i widzą, że pod rządami galicyjskich oligarchów rozpanoszył się w kraju wróg narodu i języka, który wywłaszcza nas z ziemi, germanizuje nasze miasto, rozpija lud i wydziedzicza go z odwiecznych siedzib, zatruwa życie polityczne, demoralizuje powszechną korrupcją. Jeżeli nie chcemy zginąć, to tak dalej spokojnie patrzeć i siedzieć z założonemi rękami nam nie wolno. Bronić ziemi, której co roku dziesiątki tysięcy morgów przechodzi w ręce obce nam i wrogie, rozpocząć już raz walkę upartą z rozsadnikiem wynarodowienia i korrupcji, bronić mieszczaństwo i lud od zagłady — oto obowiązki, które zespolić powinny wszystkich patrjotów.

* * *

Doprawdy, wielkie choć smutne zadowolenie mają dzisiaj ci, którzy przestrzegali ogół przed zaufaniem, jakiem przez jakiś czas darzeni byli przeróżni panowie tworzący obóz liberalnej opozycji, czy, jak się sami nazywali: narodowej demokracji. Od czasu tryumfu pana Romanowicza w Krakowie, ileż to zmian! To, co się świeciło wówczas płomiennym blaskiem konfederatki, to co się owijało dumnie w biało-czerwony sztandar i monopolizowało Białego Orła do swego wyłącznie użytku, dziś jakże zbrukane, jak wytarte, jak poplamione!

Zaczęło się wszystko szlachetnie, pięknie, poetycznie nawet, — tylko od pierwszej chwili z pewnym teatralnym patosem, który źle wróżył. Szło wtedy o to, że stronnictwo stojące u steru, zanadto mając na oku utylitarne cele i zamało dbając o narodową godność, zaczynało być coraz więcej austrjackiem a coraz mniej polskiem. Goniło za posadami, za godnościami, za orderami, „stało i stać chciało", za serce narodu uważało coraz bardziej Wiedeń, a coraz mniej Warszawę; co więcej, poczęło przeciwdziałać patrjotycznej uczuciowości i gasić narodowego ducha. Społeczeństwo buntowało się przeciw temu i rozglądało się za kimkolwiek, ktoby zdecydował się poprowadzić go do walki przeciwko wszechwładnej komandytowej spółce. Na rozglądaniu kończyło się jednak.

Wśród powszechnej bezradności znalazł się nakoniec człowiek, który postanowił przystąpić do czynu. Ponieważ u nas ludzi czynu odsądza się zazwyczaj od zdrowego rozsądku, przeto i człowiek ów uchodził prawie za obłąkanego. W rzeczywistości był to nieubłaganie surowy lekarz o bystrym umyśle, w którego postępowaniu było tylko pełno neurastenicznego dziwactwa. Człowiek ten rzucił swój majątek, aby stworzyć opozycję klice rządzącej i uleczyć społeczeństwo tą samą metodą, którą leczył pacjentów. Zgrupował obok siebie wszystko, co stanowiło wówczas — jak się zdawało — kwiat opozycyjnej inteligencji: najlepsi publicyści, najznakomitsi poeci, najbardziej obiecujący ekonomiści, najświatlejsi pedagogowie, najbardziej wzięci prawnicy, wszyscy podali mu ręce do wspólnej pracy. Wyjście pierwszego numeru dziennika opozycyjnego w Krakowie, było rodzajem politycznego święta.

Bystry lekarz w przeciągu krótkiego czasu zorjentował się, że „ci najlepsi publicyści, najbardziej obiecujący ekonomiści, najświatlejsi pedagogowie" — bardzo są niedaleko od tych, których poprawiać chcieli; spostrzegł, że jak stronnictwo rządzące robiło karjerę na łaskach z góry, podobnie „kwiat opozycji" zabierał się na gwałt do robienia karjery „od dołu". Człowiek normalny byłby powoli usuwał najbardziej bezczelnych w robieniu karjery, zastępował ich innymi, którychby przecież udało się znaleść — albo też zniechęcił się i sam się usunął. Dziwak zrobił inaczej: jednym zamachem chciał rozpędzić „hołotę" na cztery wiatry. „Hołota" jednak zbyt już porosła w pierze. Okrzyczała chlebodawcę za warjata, związała się za ręce, zmieniła tytuł dziennika, a człowieka czynu, odosobnionego, zostawiła na lodzie. Nikt się za nim nie obejrzał, za nowemi gwiazdami zwrócił się łatwowierny, ufający, dobroduszny tłum.

I rozpoczął się pochód „ad astra"; mandaty, posady, odznaczenia, ordery, synekury, subwencje przestały być już przywilejem okrzyczanych „stańczyków"; musieli oni temi przyjemnościami dzielić się ze zwyciężającą opozycją „narodowo-demokratyczną". Ale zresztą nie zmieniło się nic innego na lepsze, mimo iż skromny przed kilku laty gryzipiórek zajął krzesło w sądzie krajowym, belfrzyna i kauzyperda otrzymali mandaty poselskie i kroili na ministerjalne teki, inni zaś zapanowali nad Bankami i nad prasą. Zdumiony ogół spostrzegł, że z szeregów tej „narodowo-demokratycznej" partji coraz częściej wyglądał krzywy nos żydowski, a interes żydostwa stał coraz bardziej ponad wszystkiem; na arenie wiedeńskiej zaś nigdy stańczycy nie kłaniali się tak bardzo ministrom i nigdy z takiem upodleniem nie kokietowali Niemców, jak ci wybitni narodowo-demokratyczni mężowie.

Świetność otwierającej się karjery i blask złota oszołomił, oślepił liberalnych karjerowiczów. Gorączka robienia pieniędzy wzrastała coraz straszniej; gdy robienie ich nie postępowało w dość szybkim tempie, poczęto je kraść. I nastąpił krach lwowski. Ocean brudów wylał się, i zatopił w sobie partję liberalną, poczętą z „Nowej Reformy", ugruntowanej na „figlu" p. Romanowicza, a zakończoną wydawnictwem „Słowa polskiego" przez karanego więzieniem defraudanta.

W partji — procesy lwowskie wywołały zamęt i konsternację. Ci wszyscy liberałowie, którzy szczęśliwie nie zostali obryzgani błotem nadużyć pieniężnych i nie otarli się o kryminał, a weszli już na gościniec karjery, uznali, że mogą jeszcze trzymać się tej samej drogi, ale już nie na barkach tłumów, lecz według metody Stańczyków — na łasce pańskiej.

Nie wiele myśląc, kopnęli nogą dawnych towarzyszy i zdarli z nich maskę, publikując, że na poufnych posiedzeniach augurowie liberalizmu między sobą mówili z lekceważeniem o przyszłości ojczyzny. Tak zrobił wczoraj p. Sokołowski. Ten czyn zapewni mu poparcie „Czasu" i stańczyków, jako umówioną nagrodę za zdemaskowanie towarzyszy. Zdemaskowanie jest interesujące, ale pobudki, dla jakich nastąpiło, są więcej niż podejrzane. Boimy się też, że dr Sokołowski, oddając zresztą sprawie publicznej prawdziwą przysługę, osobiście zrobił interes jak najgorszy. Wyborcy bowiem postarają się, aby nie mógł paść na niego zarzut interesowności.

* * *

„Graf Oerindur! erkläret mir den Zwiespalt der Natur!" Na kongresie międzynarodowych socjalnych demokratów w Paryżu był także oczywiście i przewódca „polskich" demokratów, „towarzysz" Ignacy Daszyński, we własnej osobie. Zdarzyło mu się tam bardzo niemiłe zajście, tem dziwniejsze, że spowodowane przez żydowicę, niejaką Różę Luxemburgównę, a więc córę sprzymierzonego z naszymi towarzyszami narodu. Owa Róża, czy Rifke, wytoczyła cały proces karny przeciwko „wielkiemu Ignacowi" wrzekomo za to, że ma on być przedstawicielem polskiej socjalnej demokracji, dla której niema miejsca pomiędzy międzynarodówką, gdyż ta nie znosi żadnej barwy narodowej. Budującem jest nadzwyczaj, jak prano „Ignaca" z brudów tego zarzutu i jak on sam bronił się przeciw „insynuacji" polskości, której wrzekomo skrajnym jest rzecznikiem w — Krakowie, podczas kiedy w Paryżu, co do tego, rzecz ma się zupełnie inaczej. Za „Ignacem" ujął się najprzód wiedeński żyd Adler, na którego obronę wyrzekł te lapidarne słowa między innemi: „Między Polakami („towarzyszami") zachodzą spory „metafizycznej" natury (znaczy to, że są oni tylko „Polakami" dla względów taktycznych, by łowić prostaczków na duchu na wędkę patrjotyzmu). Gdy się tu jednak mówi, że Daszyński jest narodowym socjalistą, co mogą sobie pomyśleć Francuzi!! Żaden z nich nie stoi z pewnością tak twardo na gruncie międzynarodowej socjalnej demokracji, jak Daszyński. Protestuję przeciwko temu, aby napadano (!) naszą braterską organizację w sposób, przypominający oszczerstwo (!!). Proszę nie wierzyć, aby nasi polscy towarzysze byli narodowcami, są oni międzynarodowymi socjalno-demokratami tak dobrze, jak każdy z nas".

Na to Ignac: „Starałem się uniknąć obrazy jakiejkolwiek osoby. A mimo to przychodzi towarzyszka i oświadcza, że siedmnastu polskich delegatów, których mandaty nie ulegają żadnej wątpliwości, nie są międzynarodowymi socjalno-

demokratami — ale nacjonalnymi. Czy mam dopiero teraz naprowadzić dowody, że jesteśmy rzeczywiście międzynarodowymi socjalno-demokratami i czyż przez 15 lat nie złożyliśmy dowodów naszej międzynarodowej solidarności? Przez trzy lata byłem przewodniczącym socjalno-demokratycznej frakcji w austrjackim parlamencie, która składała się z Niemców, Czechów, Polaków i Rusinów. A czybyście panowie sądzili, że byłbym na tę godność powołany, gdyby zarzuty te, które nam tu uczyniono, były czem innem, niż zwykłymi frazesami. Wobec tego odpieram z całą siłą oszczerstwa i absurdy, które przeciwko nam podniesiono“.

Przeciwko czemu bronił się tak świetnie Ignac? Przeciw zarzutowi narodowości, czyli przeciw zarzutowi „polskości“. Warto posłuchać teraz jak przedstawił owe niemiłe zajście Ignaca z Rytką tutejszy organ „towarzyszów“ „Naprzód“, który codziennie na wszystkich, co nie przysięgają na chorągiew Mahometa-Ignaca, plwa prostackiemi obelgami i zarzutami nieuczciwego sposobu prowadzenia walki, kłamstwa, oszustwa i t. d. Oto konfiskuje on po prostu dla tumanienia głupich Maćków wyraz „narodowy“, zastępując go wyrazem „szowinistyczny“. (Dla uniknienia wszelkiego nieporozumienia oświadczamy w nawiasie, że pod „głupimi Maćkami“ rozumiemy tylko tych łatwowiernych, którzy wierzą ślepo w każde, chociażby najbezecniejsze, kłamstwa, przekręcania i oszczerstwa tego organu).

Tym sposobem przedstawia się rzecz oczywiście zupełnie inaczej: Adler odpiera zarzuty „szowinizmu“ przeciw Daszyńskiemu skierowane, a Ignac tłumaczy się, że nie jest „szowinistą“, chociaż podług tego, cośmy powyżej przytoczyli i co stoi, jak byk czarno na białem w zagranicznych dziennikach socjalno-demokratycznych, tłumaczył on się i wypierał, jak Bóg żywy, że nie jest narodowcem i że nie jest w pracy swej politycznej i społecznej Polakiem, lecz międzynarodowcem. Z całą stanowczością odpierał wytoczone przeciw niemu „oszczerstwo“, że jest Polakiem!!!

Nowy, klasyczny dowód, że „Naprzód“ kroczy śmiało naprzód, depcąc nogami prawdę, natomiast fałszuje słowa własnego naczelnika, jeśli chodzi o tumanienie i wyprowadzenie w pole opinji publicznej. To, czem się pyskacze socjalno-demokratyczni w domu chełpią, t. j. swoją polskością, wypierają się tego za granicą, a jeśli z polskości czyni im kto zarzut, zowią to nawet oszczerstwem! Z zimną krwią wracają potem do głupich Maćków i piszą im, że na kongresie była tylko mowa o „szowinizmie“, a Ignac tłumaczył się tylko z tego, że nie jest „szowinistą“. To już podobno szczyt złej wiary i nikczemności.

Z wypadków dnia.

Niedobitki boerskie pod dowództwem Bothy, Viljoena, Steina, Deweta i Delareya, zdecydowały się na walkę, dopóki nie polegnie ostatni z Boerów. „Times“ w codziennych odezwach nawołuje rząd angielski, aby przyaresztował Krügera i odebrał mu pieniądze oraz papiery państwowe, dalej półurzędowy ten dziennik udziela władzom portugalskim rady, aby, chcąc uniknąć niemiłych zatargów, paki i kufry zbiegów transwaalskich obłożyły aresztem, aż kwestja, kto jest ich właściwym posiadaczem, zostanie rozstrzygniętą definitywnie. — Na taką to finezję zdobywa się półurzędowy organ angielski. Odrzeć należy według jego sofizmatów nieszczęśliwego tułacza i jako prezydenta i jako osobę prywatną. Anglja ma „słuszne“ prawo do wszystkiego! Przypominają się tutaj rzymianie, którzy Hannibala, bezbronnego starca, prześladowali tak długo, aż się otruł, by, jak powiedział, uwolnić ich od zmory, która ich dławiła.

W Serbji stronnictwo radykalnych wyszło na małżeństwie Aleksandra świetnie. Co dopiero otrzymał nominację na rezydenta w Paryżu dr Michał Wuicz, który jeszcze przed dwoma miesiącami tułał się za granicą jako wygnaniec. Gdy przed kilku miesiącami żona Wuicza przybyła w interesie familijnym do Białogrodu, przytrzymała ją na dworcu policja i odstawiła w nocy do Zemlina. Niegdyś sprawował Wuicz urząd ministra skarbu. Były minister sprawiedliwości dr Milowan Milowanowicz, skazany 1899 w procesie o zdradę stanu na 3 lata więzienia, skutkiem czego zbiegł do Wiednia, teraz został rezydentem serbskim w Bukareszcie. Były prezes gabinetu Simicz, którego przeszły rząd oddał pod dozór policyjny, teraz, przypuszczony do łaski, ma wejść w skład rady państwa. Nie mniej pamięta Aleksander o rehabilitacji radykalnych przy zmianach w konsulatach oraz personale attachés i radców legacyjnych przy zagranicznych poselstwach.

Telegramy z Meksyku donoszą, że Porfirio Diaz jednogłośnie wybrany został powtórnie prezydentem Meksyku.

W Hamburgu wybuchł olbrzymi pożar, który spowodował niesłychane straty. Kilka magazynów padło pastwą ognia. Bliższe szczegóły w kronice.

W Pera, przedmieściu Konstantynopola jakiś pijany mahometanin napadł z nożem w ręku na austrjackiego dragomana, krzycząc „śmierć giaurom“. Aresztowano policjanta, który nie chciał ubezwładnić napastnika.

Grecki następca tronu Konstantyn zamianowany został naczelnym wodzem armji z bardzo szerokiem pełnomocnictwem.

Z Nowego Jorku donoszą, że w Panamie wybuchło ponownie powstanie. Buntownicy maszerują na stolicę Panamę. W drodze starli się z wojskiem rządowem, rezultat walki nieznany.

Strejk górników w Nowym Jorku zbliża się ku końcowi. Robotnicy otrzymali 10% podwyżki w płacy i inne ulepszenia.

Na Filipinach sytuacja staje się dla Amerykanów niekorzystną. Filipińczycy wzięli jeden z oddziałów amerykańskich do niewoli.

Z ruchu wyborczego.

Radykali i czerwoni naganiacze uwijają się już za mandatami. Socjaliści wydali odezwę, podpisaną przez zarząd prawdziwie międzynarodowy, bo składający się ze znanych indywiduów Skareta, Krapki i Daszyńskiego, w której utyskują nad „przestarzałą i niesprawiedliwą“ ordynacją wyborczą, następnie wzywają towarzyszy, aby dobitnie i wyraźnie przedstawili rządowi swe chimeryczne żądania; na samym końcu odezwy wyłazi dopiero szydło z worka, a mianowicie hałaśliwe wezwanie na „fundusz wyborczy“. A więc bez wódki, bez kiełbasy i bez drągów ani rusz!

Tu i ówdzie różne katylinarne egzystencje z obozu ludowców, demokratów i socjalów stawiają już wyraźnie swe kandydatury, są to jednak tylko porywy niecierpliwych, aby zacząć wyścigi do mety, zanim starter da znak. Po większej części chodzi tu o reklamę, nie zaś o zdobycie mandatu, o czem sami kandydaci nie myślą na serjo.

Bardzo ciekawa walka rozegra się w miejskiej kurji Tarnów-Bochnia, gdzie kandyduje Rutowski. Poważny t. n. mąż stanu sam układa w liberalnych dziennikach korespondencje, donoszące o rzekomej sympatji, z jaką wyborcy przyjęli jego kandydaturę, gdy tymczasem prócz żydów i kilku ich parobków, nikt o popieraniu p. Rutowskiego nie myśli. Idzie tylko o kontrkandydata. Podobno burmistrz bocheński, osławiony Maiss, wyciąga rękę po mandat Rutowskiego, za nim idzie radca sądowy Dobrowolski i starosta Dunajewski. Wszystkie te kandydatury nie mogą liczyć na pomyślny rezultat, albowiem Maissa zmajoryzuje bądźcobądź Tarnów, mieszczanie zaś niechętnie widzieliby mandat w ręku biurokratów, płatnych i zależnych od rządu. W V kurji ks. Żyguliński zapewne utraci ludowca Winkowskiego, a ks. Wilczkiewicz z Dąbrowy w IV kurji Bojkę.

W IV-tej kurji Jasło-Gorlice kandyduje przeciw ludowcowi Mięsowiczowi nowowybrany poseł na Sejm radca Jaworski. Z Tarnopola donoszą, że z IV kurji kandyduje tam dr Emil Gładyszewski, z miejskiej radca dworu dr Ćwikliński, z V kurji fabrykant Weiser ze Sasowa. — W okręgu żółkiewsko rawskim próbować będzie szczęścia burmistrz Rawy p. Górka, poseł na Sejm krajowy. Poprze go prawdopodobnie rząd. — W Brodach z V kurji nie będzie już kandydował p. Władysław Gniewosz; prawdopodobnie w

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

— „Santa Maria“! — zawołał Włoch. — Ależ to śliczna sakiewka! Musi należeć do tej pięknej panienki, która weszła tu niedawno w towarzystwie starszego pana... Otóż oni właśnie nadchodzą.

Zadowolony, że zaskoczono go w czasie rozmowy ze stróżem, co całemu zachowaniu się jego dawało większą cechę naturalności, markiz de Brénaz nie spieszył się ku nieznajomym. Lecz gdy mijali bramę zatrzymał ich pełnym szacunku ukłonem.

— Przepraszam was, signorina — przemówił po włosku, pokazując równocześnie dziewczęciu złotą sakiewkę — czy nie pani przypadkiem upuściła tę zgubę.

Zdziwienie odmalowało się na jej twarzy, na chwilę zawahała się, jak gdyby nie rozumiejąc zapytania. Wreszcie potrząsając główką, z przelotnym uśmiechem obróciła pytające oczy na swego towarzysza.

— Nie, panie, dziękuję, sakiewka ta nie do nas należy — odrzekł w jej imieniu w języku francuskim sędziwy mężczyzna, uchylając grzecznie kapelusza.

I przeszli, nie zwróciwszy może uwagi na gest markiza de Brénaz, który ostentacyjnie, chcąc nadać postępowaniu swojemu wyraźne pozory prawdy, oddawał stróżowi cmentarza kosztowną sakiewkę.

Wszelako Hubert, mijając bramę, miał jeszcze dość czasu dojrzeć, jak obaje wsiedli do powozu, oczekującego na nich naprzeciwko kramu handlarza fotografij, który głośno narzucał się im swoim towarem.

— Racz spojrzeć, signora,.. „Look here“ — wołał natrętny przekupień. — „Il Campo Santo... il Duorno“...

Konie ruszyły... pociągając za sobą powóz, zwyczajną karetkę dorożkarską, na koźle której Hubert rozpoznał z uczuciem niekłamanej radości, małego woźnicę, młodego Florentczyka, o ciemnem spojrzeniu i kędzierzawych, kruczych włosach, jeden z owych przepięknych typów, jakby żywcem przeniesionych w świat rzeczywistości z płócien wielkich mistrzów Południa.

Chłopak ten dnia poprzedniego właśnie stał na posługach margrabiego de Brénaz i Hubert wiedział dobrze, że za chwil kilka znajdzie go na stacji dorożek, na dziedzińcu kolejowego dworca.

Sam powracał do miasta pieszo i przechadzka ta, jakkolwiek dość długa, nie znużyła go wcale. Nędzne domostwa, rozsiane wzdłuż drogi, geometryczny profil akwaduktu, wspinającego się na pochyłe wzgórza, szerokie, kamieniste łożysko rzeki, nawpół wyschnięte, gdzie pod złomami skał ubogie kobiety zaledwie mogły znaleźć dość wody, by uprać nędzne swoje odzienie, nie przedstawiało dla oka zbyt ponętnych obrazów. Lecz na martwotę krajobrazu, na brzydotę zaułków przedmieścia, słodycz różana włoskiego wieczoru kładła zasłonę tajemnych czarów i upojeń, złudzenia i rzewnej poezji. Zewsząd w tę ciszę wieczoru płynęły odgłosy pieśni wieśniaczych, długie różańce łatwych, monotonnych rulad, dźwięczne, a rozgłośne, wyrywające się od tych nędznych chat włoskich żebraków, podobnie, jak o słońca zachodzie rozbrzmiewa u nas zieleń świeża dąbrowy muzyką śpiewów słowiczych.

— Czemuż jednak pobladła, skoro spotkały się oczy nasze — mówił sam do siebie. — I czemu później nie odpowiedziała mi ani słowem? a tak pragnąłbym usłyszeć brzmienie jej głosu. A i w tem jakże niedorzecznie postąpiłem, zapytując ją w włoskim języku!... Czyżby dla tego, że ma włos czarny? Przecież rysy twarzyczki tej niczem nie wskazywały południowego typu, powinienem to był natychmiast zrozumieć. A to po prostu Francuzka. Mój Boże, trzebaż mi było być tak niezręcznym!

Lecz jedno spostrzeżenie zastanowiło go. Nie, ani dziewczyna ta, ani ów starzec nie byli dziećmi Francji. Francuzi nie stronią tak od ludzi w podróży. Starzec byłby z pewnością okazał więcej uprzejmości wobec współziomka, który pragnął wyświadczyć mu przysługę. Współziomek?... Skądże jednak to przeświadczenie, skoro Hubert mówił po włosku.

— Ależ niedołęga ze mnie — wywnioskował markiz po raz wtóry.

Zresztą dla czego spotkanie to zajmowało go tak bardzo? Analizując do głębi swoją ciekawość, młodzieniec zdawał się dostrzegać, że głównem jej bodźcem był obecnie żal za utraconą złotą sakiewką. Przywiązał się był do niej. Towarzyszyła mu wszędzie od lat dawnych i niejedno wspomnienie łączyło się z tem drogocennem cackiem, którego nigdy więcej nie poczuje już w ręku swoim. Gdyby nie był poświęcił sakiewki, może uszedłszy jakie sto kroków, wspomnienie uroczej nieznajomej, byłoby uleciało na zawsze. Lecz ciekawość, jaką dziewczę to wzbudziło w nim, nabrawszy pewnej wartości i formy, narzucała się z zdwojoną siłą jego myślom.

— Cóż jednak właściwie stało się ze mną na widok tej dziewczyny? Aż śmiesznie wspomnieć teraz, że na pięć minut przedtem zagłębiałem się w filozoficzne rozmyślania, nie znajdując nic na świecie całym godnego kochania... A potem nagle popełniam niedorzeczności, gorzej niż niedorzeczności... dzieciństwa, ażeby zdobyć jedno słowo z ust kobiecych! A jednak nie jestem skłonnym do tego rodzaju rzeczy. Nigdy nie trwożyły mnie płomienne uniesienia miłości... Choroba-to, przed którą zresztą ustrzedz się można, dzięki rozumnie zastosowanej hygienie zmysłów i wyobraźni...

(Ciąg dalszy nastąpi).

okręgu tym zwycięzą teraz Rusini, który w kurji powszechnej stawiają kandydaturę adwokata ze Sokala dra Petrusiewicza. — We Lwowie ugania za mandatem z V kurji osławiony dyrektor socjalistycznej Kasy chorych, Hudec, na miejsce Kozakiewicza, który przez całe 3 lata nie otworzył nawet ust w parlamencie.

W zachodniej Galicji cicho; ani zgromadzeń, ani agitacji; widać czerwoni zarzucają już tylko koło Krakowa swoje sieci na naiwnych. O kontrkandydacie Daszyńskiego dotychczas nic nie słychać.

Wczoraj była u dra Danielaka deputacja włościan ziemi krakowskiej z serdeczną prośbą, aby kandydował znowu w okręgu IV kurji Kraków-Chrzanów-Wieliczka. „Nie zważaj — mówili włościanie — na intrygi nikczemnych i niewdzięcznych jednostek, bo to wyjątki, ale cały lud ziemi krakowskiej jest za tobą“.

Wyborcy z powiatu sandeckiego, nowotarskiego i limanowskiego zwrócili się do dra Danielaka i ks. Szpondra z zaproszeniem, aby postawili swoje kandydatury w tych okręgach wyborczych, IV i V kurji. Od lat już bowiem 10 powiaty te pozbawione są odpowiedniej reprezentacji w Radzie państwa, a tem samem i należytej obrony interesów. To też nic dziwnego, że powiaty te należą do najbardziej zaniedbanych.

Ks. Szponder otrzymał liczne wezwania od wyborców z pow. myślenickiego i wadowickiego, aby w swym dotychczasowym okręgu postawił ponownie swoją kandydaturę.

Na zjazd Stojałowczyków, który się wczoraj odbył w Rzeszowie pojechał z Krakowa ks. Stojałowski w otoczeniu pp.: dra Dobiji, Jakóba Zguda, Smołczyńskiego, Józefa Jarosz Rychtera, posła Franciszka Wójcika i Wiktora Skołyszewskiego.

Wyborcy w mieście Krakowie gorąco przyjmują myśl, aby w Krakowie kandydował, czy to z piątej kurji, czy też z kurji miejskiej krakowski mieszczanin i rękodzielnik. Najczęściej powtarzane jest nazwisko p. Adama Staszczyka, starszego cechu ślusarzy, a zarazem znakomitego autora ludowych sztuk dramatycznych: „Nocy Świętojańskiej“ i „Wiary, Nadziei, Miłości“. Kandydatura ta byłaby oczywiście kandydaturą antysemicką. Grono wyborców stara się namówić również do kandydowania dra Włodzimierza Lewickiego.

Odezwa stróżów do stróżów.

Bracia stróże krakowscy!

Po dwukrotnem spotkaniu się z socjalistami w sali Rady miasta, zwracamy się do was z przyjacielską przestrogą: ostrożnie z opieką żydowsko-socjalistyczną!

Oszukańczych tych macherów znamy już doskonale. Tak samo, jak obecnie, — przed wyborami — oszukiwali nas przed 4 laty na zgromadzeniu w cyrku na Dietlowskiej. Obiecywali nam przeróżne rzeczy: poprawę naszych haniebnych mieszkań, ulżenie w pracy, powiększenie płacy — słowem poprawę naszego bytu, byleśmy p. Ign. Daszyńskiego wybrali posłem. Żeby nas ująć i do swojej partji przeciągnąć, w najczarniejszych kolorach malowali naszą nędzę. Spółczucie nędzy pociągało za serce, nie dziwota, żeśmy poszli na lep pięknych obietnic i w zwartym szeregu stanęliśmy przy p. Daszyńskim. Darliśmy buty w agitacji za nim, jednaliśmy zwolenników, zbieraliśmy głosy, byle tylko nasz „obrońca“ został posłem — i dokazaliśmy swego. Przypomnijcie sobie, z jakim tryumfem obchodziliśmy dzień jego wyboru. Rzucaliśmy się w objęcia wszelkim „towarzyszom“, bośmy myśleli, że błogosławione dla nas nastają czasy. Odgłosy tryumfu przebrzmiały i p. Daszyński pojechał do parlamentu. Z tygodnia na tydzień czekaliśmy spełnienia danych obietnic — ale na próżno!

Kiedy wreszcie jeden z nas w imieniu innych stróżów zwrócił się pisemnie do redakcji „Naprzodu“ z przypomnieniem, żeby p. Daszyński spełnił dane obietnice i dolą naszą się zajął — odpowiedział nam tow. Sułczewski: „Czegóż wy chcecie od posła Daszyńskiego — organizujcie się sami!“

Ta odpowiedź, jak i wogóle całe postępowanie socjalistów otworzyło nam oczy. Poznaliśmy, że przedwyborcze obietnice były tylko pokrywką, były przynętą na biednych ludzi, żeby ich głosy zyskać. Żydowsko-socjalistycznym agitatorom nie chodziło nigdy i nie chodzi o poprawę naszego losu, ale o to tylko, żeby po naszych karkach p. Daszyński wjechał do parlamentu — a reszta jego sztabu do kasy chorych!

Mandat poselski, synekury w kasie i lekki chleb z grosza robotniczego ludu — to była przyczyna „poświęceń“ z ich strony.

Żeby tylko nasze głosy pozyskać, nędzę naszą, którą my najlepiej znamy, przedstawiali nam jaskrawo wołając: za nami chodźcie — na naszego towarzysza głosujcie, a wszystko się zmieni. Żeby nas zaźniej do siebie pociągnąć, szkalowali wszystkich, którzy się im sprzeciwiali, uderzali na Kościół, i kazali biednym ludziom pod krzyżem Panny Marji i na cmentarzu śpiewać „Czerwony sztandar“, zgromadzenia urządzali w cząście Sumy w żydowskich szynkach Ebera i Immerglücka, dowodzili nam, że księża ogłupiają lud, a biskupi nasi, to wrogi ludu, który w wiecznej niewoli chcą trzymać — a tylko siebie i żydów przedstawiali jako jedynych zbawców ludu!

Poszliśmy za nimi — ale wkrótce poznaliśmy, że jesteśmy oszukani!

Powiedzcie sami stróże krakowscy, w czem ci żydowscy opiekunowie poprawili naszą dolę po tylu latach agitacji — po tylu zgromadzeniach i obietnicach? Chyba w tem, że ci, którzy stale przy nich się uwiesili, tyle grosza utopili w żydowskim kieliszku, zakwasili sobie i zatruli pożycie domowe, zapomnieli o swoich żonach i dzieciach! Bo i jakież inne mamy ulgi — w czemże dzieje się nam lepiej?

Mówili nam o poprawie mieszkań — a oto nadal my sami, żony nasze i dzieci marnieją w nędznych, smrodliwych norach — a p. Daszyński przez 4 lata posłowania, ani słówkiem nie pisnął o naszym losie. Nie miał na to czasu, bo tymczasem łamał pulpity w Radzie państwa i siadywał na stole prezydenta Izby. Nam tu w Krakowie deklamował o niepodległości Polski i bawił się w Polaka — a tam ku uciesze żydów i Niemców poniewierał Polaków, którzy nie stanęli pod jego „Czerwonym sztandarem!“

Naszego losu p. Daszyński nie poprawił — ale podreperował swój i swojego sztabu.

On sam po naszych karkach wydrapał się wysoko, został posłem i bawi się w pana. Za robotnicze pieniądze jeździ do Berlina i Paryża, żeby wychwalać rewolucjonistę Liebknechta, a nam jak doskwierała, tak z dnia na dzień coraz gorsza doskwiera nędza.

Jadąc do Zakopanego p. Daszyński wzdryga się usiąść w Chabówce do góralskiej „budy“ i żąda powozu — a ty bracie stróżu telepiesz się dalej z wózkiem śmieci i popiołów po kocich łbach haniebnego, krakowskiego bruku.

On mieszka miesiącami w kąpielach, we wspaniałej willi, mając lokaja na zawołanie, — a ty, bracie stróżu, gnijesz w smrodliwej norze pod schodami, w wilgoci i zaduchu giną dzieci i żona — i rozmyślasz o pięknych obietnicach przedwyborczych! Nim słonko zejdzie, rosa oczy wyżre!

Tak więc z tych kazań u Ebera, Immerglücka, w cyrku i pod Kapucynami skorzystali żydzi, bo tam dużo robotniczego utonęło grosza — wygrał na tem, jak na loterji, p. Ign. Daszyński, wygrał wreszcie jego sztab, który uganiał za nim po okręgu wyborczym.

Wygrał Sułczewski, bo z kamieniarza, rzucając uczciwą zawodową pracę, został redaktorem, podpisuje kłamstwa na uczciwych ludzi, za to posiedzi czasem w kozie, ale uchodzi za męczennika i z Kasy chorych lekko za pieniądze robotnicze żyje!

Wygrał Kurowski, bo z zecera został urzędnikiem Kasy chorych — jeździ za pieniądze robotnicze na zjazdy, zastępuje „uświadomionych“, a coraz biedniejszych robotników i — bawi się w „męża stanu“!

Wygrał Serkowski, bo rzucił niewdzięczne szewskie kopyto, został kontrolorem w Kasie chorych, za pieniądze robotnicze rewiduje ich domy i jeździ na bicyklu, — a milszy to przecie sport, niż wygrzewanie szewskiego stołka!

Wygrali i ten sam fach uprawiają: były szewc Bryniarski, zecerzy Englisz i Misiołek, niedokończeni akademicy Klemensiewicz i Matejko, żydzi: Czaki, Haecker i Kleinberger! Ci wszyscy wygrali na poselstwie p. Daszyńskiego, bawią się nieźle, grożą całemu światu, w żydowskich pismach „Naprzodzie“ i „Reformie“ i pod Kapucynami wyzywają wszystkich, którzy nie idą pod ich komendę — a ty stróżu i robotniku, jakeś harował, tak harujesz dalej w nędzy i głodzie!

Nie znali nas ci panowie przez całe cztery lata! Nagle teraz, gdy znów wybory na karku, przypomnieli sobie stróżów krakowskich. Teraz raptem znowu „jedna graba towarzyszu“, teraz znowu wiedzą „z kim okoliczność“ — i serca ich zapaliły się czerwoną ku nam miłością! Dalejże więc zwoływać zgromadzenia i płakać przez parę tygodni nad naszą nędzą, żeby głosy nasze zdobyć, a potem kopnąć nas znowu jako rupieć niepotrzebny!

Bracia, stróże krakowscy, taka jest polityka tych oszukańczych przyjaciół ludu!

My, katoliccy stróże, widząc, że nas zdradzili ci płatni ajenci, związaliśmy się w katolickie stowarzyszenie zawodowe, bośmy katolicy i Polacy i powiedzieliśmy sobie: pod tym sztandarem w jedno złączeni, będziemy się starać sami o poprawę naszego bytu u tych, których obowiązkiem jest naszą dolę poprawić. Wysłaliśmy więc już przed paru miesiącami deputację do p. prezydenta, która mu przedłożyła nasze żądania i dolegliwości. Pan prezydent przyobiecał na piśmie i Rada miasta z pewnością przychyli się do naszej prośby i uchwali nowe mieszkań i wywożenie popiołów i śmieci przez wozy magistrackie, bo to żądania słuszne i sprawiedliwe. Tak więc to, o czem ci żydowsko-socjaliści przez 4 lata ani nie pomyśleli, my w krótkim czasie bez nich zdobędziemy, mamy bowiem na to pisemne przyrzeczenie p. prezydenta z 6 czerwca b. r.

Dopiero teraz, kiedy ci żydowsko-socjalistyczni opiekunowie zobaczyli, że my sami o sobie radzimy i naszą dolę poprawimy, gdy się spostrzegli, że na nowe przedwyborcze ich obiecanki krzykniemy: „zdrajcy, okpiwacie biedny lud!“ — zabrali się czemprędzej zbierać mniej oświeconych stróżów, zaczęli wypisywać w „Naprzodzie“ trele, i stawiać żądania, za któremi my już dawno w deputacji na ratusz chodzili, bo chcą znowu stróżów oszukać i zbałamucić.

Ale my katoliccy stróże na to nowe oszukaństwo ludu pozwolić nie mogli — poszliśmy więc na ratusz i stanęliśmy im w oczy, żeby ich oszukaństwa wykazać i lud katolicki przestrzedz. Nawet zbałamuceni już przez nich stróże mogli poznać, żeśmy nie z nimi stanęli do walki. Kiedy bowiem stróże przedstawiali swoją czarną dolę — słuchaliśmy i oklaskiwali. Ale kiedy wystąpił taki płatny najmita Serkowski i począł rzucać się na nas i wołał, że ta nędza nasza trwa od 19 wieków, to znaczy, jako wiara Chrystusowa była przyczyną tej nędzy — my wiedząc, że właśnie żydowsko-liberalna gospodarka tę nędzę sprowadziła, musieliśmy przeciw tym podłym kłamstwom zaprotestować.

Kiedy następnie wdarł się na trybunę zasądzony za oszczerstwo na miesiąc kryminału żyd Drobner i począł nas uczyć porządku, a naszego prezesa Sołtysa i ks. kuratora do głosu dopuścić nie chciał — musieliśmy pokazać, żeśmy nie barany i na żydowskim pasku prowadzić się już nie pozwolimy! Tak więc z oszustami ludu, którzy go chcieli bałamucić poszliśmy walczyć — a nie ze stróżami!

A za to, żeśmy mieli odwagę stanąć najętym blagierom w oczy i lud katolicki przed ich podrywkami przestrzedz — teraz nas stróżów przezywają bandą drabów, a ks. kuratora wymyślają w swem piśmidle od uliczników. Brzydkiem kłamstwem i przezwiskami chcieli nas przestraszyć! Ale krakowscy stróże to przecie nie wróble, żeby się lada żydowskim straszakiem przerazić dali. Poczuli ci przedwyborczy przyjaciele ludu, że uświadomionych stróżów już siła, na drugie więc zgromadzenie, które ochrzcili zgromadzeniem stróżów, sprowadzili bandę żydów, spoili kupę ludzi, których uświadomienie kończy się na dnie kieliszka, uzbroili ich w pałki, zapłacili kilku ekspresów, żeby się z tą armją rzucić na nas, jeśli nie zechcemy pójść pod ich komendę. Przed zgromadzeniem jeszcze w piątek dnia 21-go b. m. przez cały wieczór uczył Serkowski dobranych ludzi, jak mają nas stróżów z sali wyrzucać. Rozgłaszali po mieście, że ich zachęcał do tego p. prezydent mówiąc: „dlaczegoście ks. Sopucha nie wyrzucili za drzwi“, kłamali, jakoby im p. prezydent mówił, że nasze statuty nie są potwierdzone przez namiestnictwo, a wreszcie kieliszkiem wódki zachęcali najętych ludzi do rzucenia się na nas.

Wiedzieliśmy o wszystkiem — ale, gdzie idzie o prawdę i słuszność, nie ulękniemy się nigdy, poszliśmy więc śmiało na to zebranie. Widzieliście wszyscy bracia jak banda żydów i najmitów, dowodzona przez Serkowskiego, Czakiego i Mikołajskiego, groziła nam od początku pałkami i pięściami, żeby nas zterroryzować. Mimo tych gwałtów, mimo, że wielu z nas na przepełnioną żydostwem salę nie wpuszczano — umieliśmy kłamstwo nazwać kłamstwem. Za to na komendę płatnych komendantów rzuciła się banda najętych pachołków na brata naszego Gerlacha, potargała na nim odzież, a drugiego stróża Misiaszka żyd zranił ciężko w nogę kopnięciem!

Bracia stróże krakowscy! Tacy to są żydowsko-socjalistyczni opiekunowie nasi. Szkalowaniem kościoła i duchowieństwa — targaniem odzieży i kopaniem stróżów, chcą poprawić naszą dolę! Bracia stróże, miejscie rozum i sumienie, otwórzcie oczy! I po tych gwałtach ci zapłaceni przez żydów i z krwawego grosza robotniczego żyjący oszuści ludu mają czoło w swej szmacie nazywać nas katolickich stróżów bandą drabów i płatnymi jezuickimi pachołkami! Mają czoło kłamać, że każdy z nas dostał po piątce od Jezuitów! Wszak tylko ci najęci przez nich i spojeni ludzie, zdolniby byli za piątkę, gdyby im kto dał, im samym dobrać się do skóry, ale nie my, cośmy bez pałek szli zdemaskować obłudę z żydowskich ajentów!

W tej całej bezwstydnej robocie, któż im jeszcze pomaga?

Oto bezzębna, zbankrutowana „Reforma!“. „Reforma“ przelicytowana przez socjalistów w miłości do żydów, na których się dotychczas opierała, chcąc ich na nowo przed wyborami dla swego „wiernego kandydata“ zwerbować, cieszy się, że stróżów katolickich za ich przekonania kopie but żydowski! Cieszy się i tryumfuje, że kupa spojonych przez żydów ludzi targa odzienie na uczciwym stróżu! Z tego się cieszy i podskakuje z radości „demokratyczna“ (?) i patrjotyczna (?) „Reforma“. Patrzcie bracia stróże, do jakiego zdziczenia prowadzi ścisłe braterstwo z żydostwem!

Kopanie stróżów i targanie odzieży na biednych ludziach uchodzi w oczach pismaków z „Reformy“ za czyn wysoce demokratyczny i patrjotyczny. Podłej tu postąpiła „Reforma“ od „Naprzodu“. Że „Naprzód“ szkaluje lud katolicki, to nikogo nie dziwi, ale „Reforma“ poniewierając ten lud, ma przytem czelność stroić się w piórka patriotyzmu i demokracji. Tę podłotę „Reformy“ lud krakowski dobrze sobie zapamięta i w stosownej chwili jej przypomni! Myli się bardzo, jeśli sądzi, że stróże krakowscy tak łatwo zgryźć się pozwolą, zostały jej tylko trzonowe zęby

i te sobie na stróżach połamać może. Myli się „Reforma“, jeśli sądzi, że stróże krakowscy dlatego, że należą do katolickiego Stowarzyszenia, złożą ręce, zegną się w kabłąk i zawołają do „Reformy“ i żydów: Bij! Lud katolicki potrafi się bronić skutecznie!

Któż jeszcze pomagał żydom i ich pachołkom szarpać odzienie i kopać stróżów? Oto „antysemita“ krakowski — Zygmunt Mikołajski!

Człowiek ten czepiał się różnych chrześcijańskich partyj, bawił się w ostrego „antysemitę“, rzucał gromy na „kazimierskich Judaszów“, a gdy mu za brudne sprawki katolicy dali zasłużonego kopniaka, gdy się go wyparło krakowskie Koło mieszczańskie, łaknąc poselstwa, jak kania deszczu, poszedł na ratusz, szarpaniem i kopaniem stróżów zdobywał żydowską sympatję!

Zaiste, jeśli ten pan dalej tak pracować będzie, bardzo wysoko dojdzie, skutecznie bowiem pracuje na wdzięczność katolickiego ludu! Na Mikołajskim mamy dowód, do czego może człowieka popchnąć pycha i głód za mandatem!

Żydzi i „Naprzód“, „Reforma“ i Mikołajski te dobrze dobrane grono „przyjaciół“ krakowskich stróżów.

Bracia stróże! Oto tacy ludzie mają poprawić naszą dolę! Niechże ich postępowanie otworzy wam wszystkim oczy. Łączcie się i organizujcie, ale sami, nie z wrogami ludu, którzy nie poprawę naszego losu mają na myśli, ale mandat poselski, urzędy w Kasie chorych i lekki chleb bez pracy! Organizacji nam trzeba, mamy ją! W krótkim czasie pod sztandarem katolickim zebrało się nas przeszło 200, a będzie nas więcej, stworzymy sami bez Haeckerów, Rosenrauchów, Daszyńskich i Mikołajskich organizację potężną, chrześcijańską i wspólnie zdobędziemy poprawę naszego bytu! Doli naszej nie poprawimy szkalowaniem Kościoła i duchowieństwa, nie poprawimy jej targaniem odzieży i kopaniem stróżów przez żydów i ich pachołków, ale wspólną pracą, jednością, wspieraniem się wzajemnem i wnoszeniem naszych skarg i użaleń tam, gdzie się należy: do Rady miasta i Magistratu. To jest broń, którą my walczymy i poprawę czarnej naszej doli zdobyć chcemy. Kłamią wam żydzi, Serkowski i Mikołajski, kiedy wam deklamują, żeśmy „płatni pachołki jezuiccy“. Jesteśmy ludem katolickim, więc z katolickimi kapłanami, nie z żydami, łączyć nam się trzeba, a kiedy nam pomagać pragną, podziękować im, a nie szkalować za to!

Odkądże to wolno Haeckerom i Drobnerom lud bałamucić, a kapłanom nie wolno dla nas pracować? Kłamstwem zresztą jest, jakoby nami księża rządzili i na pasku nas prowadzili. Mamy jednego kapłana, któregośmy sami sobie wybrali, jest przy naszym wydziale z głosem doradczym, ale stowarzyszeniem rządzi wydział z samych stróżów złożony! — Przeczytajcie nasz statut, a sami się przekonacie. Ten głos doradczy kapłana na dobre nam widać wychodzi, kiedy w krótkim czasie złożyliśmy sumę przeszło 1100 koron i wszystkie żądania nasze, o których wam socjaliści teraz przed wyborami prawią, myśmy już dawno do Magistratu wnieśli!

Nie dajcież się więc bracia stróże bałamucić. Nie pozwólcie się żydom i ich najemnikom przeciw braciom swoim judzić, boście tak samo, jak i my katolikami i Polakami! Że was niektórych chwilowo uwiedli, temu się nie dziwimy, bo i my przed laty czteroma pięknemi słówkami zbałamucić się dali. Poznaliśmy jednak prawdę i wam na tę prawdę oczy otworzyć chcemy!

Judzą was żydzi i socjaliści na duchowieństwo nasze, odpowiedźcie im tak, jak my: „Nie dolewajcie oliwy do ognia, bo się już i tak pali“. Od szeregu lat szkalowali żydzi i socjaliści księży w Galicji, a gdy przed trzema laty wyzyskiwany przez nich i do rozpaczy doprowadzony lud rzucił się na karczmy w sądeckim i limanowskim powiecie, o cóż to żydzi błagali wtenczas p. Namiestnika i starostów? Otóż o to, żeby ci szkalowani przez nich księża uśmierzyli rozgniewany lud! Dlaczegóż to wtenczas nie uśmierzyli gniewu ludu Daszyński, Czaki, Sułczewski, Kleinberger i Drobner, ale żebrali o to u poniewieranego przez nich duchowieństwa!?

Nie dolewajcież znowu oliwy do ognia!

Dziś zmieniły się już czasy, lud już nie uwierzy Daszyńskiemu i żydom, żeby nienawiść do duchowieństwa miała poprawić ciężką jego dolę!

My wiemy, że tylko w potężnej katolickiej organizacji, opartej na sprawiedliwości i miłości Chrystusowej leży nadzieja lepszego bytu naszego!

Dlatego bracia stróże łączmy się i organizujmy dla obrony naszej, ale pod sztandarem Chrystusowym!

Wkrótce urządzimy wielkie zgromadzenie stróżów katolickich, zaprosimy was wszystkich, z wyjątkiem żydów, ich najmitów i tych, którzy drą odzienie i kopią stróżów.

Przyjdźcie do nas bracia stróże, ale bez oszustów ludu, a zobaczycie, że tylko jednością silni zdobędziemy to, co się nam słusznie należy.

Wydział: Wojciech Sołtys, Jan Łopkowski, Józef Gierlak, Józef Karcz, Jan Wójcik, Jakób Bonba, Tymoteusz Nosek, Józef Glanowski, Józef Pawela, Franciszek Ślęczka, Franciszek Szczepaniec, Antoni Wyzga, Karol Chmiel.

(Biuro nasze znajduje się przy ul. Szewskiej l. 22. Biuro otwarte codziennie od godz. 3 do 7 wieczorem. „Głos Narodu“, „Łączność“, „Jedność“, „Ruch katolicki“, „Czas“, „Słowo warszawskie“, „Gazeta Toruńska“, „Nowiny Raciborskie“, „Katolik“, „Praca“, „Kurjer stanisławowski“, „Bat“, leżą na stole do użytku członków“. W krótkim czasie otworzymy własną bibljotekę.)

Dla oświaty — nowy krok.

(Otwarcie kursu ogrodniczo-sadowniczego w szkole ludowej w Dąbiu.)

Praca szkół ludowych w okręgu Krakowa, pod wieloma względami idzie raźniej niż w innych okręgach. Wiele czynników wpływa na to. I lud tu już oświecony, dopomaga pracy nauczycieli i chętnie przychyla się do wprowadzenia niejednej rzeczy nowej i Rada szkolna okręgowa szczerze popiera dążenia nauczycielstwa, a w tej lub owej szkole zacniejsze serce cichego pracownika rwie się i woła do czynów daleko więcej wymagających od tego, co żąda ustawa i przepisy szkolne. W tem najlepszy dowód, iż „źle opłacana“ praca nauczycieli, nie gasi ducha zacnego i choć po macoszemu wynagradzana, sercem gorącem jest podawana.

Byliśmy znów na wsi, w szkole wiejskiej.

Szkoła murowana, dwie izby szkolne, duże, jasne, czyste i wzorowo urządzone. Ale cóż to?... Wesele, czy jakiś jubileusz pracy 40-letniej. Wieńce z czerwonych korali jarzębiny, z ciemnych liści dębu, wokoło kwiaty i zieleń. Nie uczczenie to pracy po kilkudziesięciu latach mozołu, ale otwarcie nowego kursu nauki ogrodnictwa i sadownictwa dla dzieci, które ukończyły codzienną naukę w szkole swojej i mają uczęszczać na tak zwaną naukę dopełniającą.

Uroczystość istotnie była wspaniała. Po odbytem nabożeństwie zaroiło się w ogrodzie szkolnym od gości nie często widywanych. Ujrzeliśmy p. radcę Zaleskiego wraz z p. delegatem Laskowskim, którzy wprowadzili p. Macha z ministerjum, przybyłego do Galicji dla zwiedzenia zakładów gospodarczo-ogrodniczych. P. inspektor Spiss z profesorami Janiszewskim i Brzezińskim, właścicielem Dąbia, p. Baranowskim, oraz kilku kapłanów znanych z filantropji, członkowie tow. ogrodniczego, wiele pań, a za tem i inni goście, wszyscy zdumiewają się nad owocami pracy tego nauczyciela, który w swoim ogrodzie zdołał tak wiele zrobić. Ze strony ludu widzieliśmy także p. posła Wójcika, Ptaka, Capucha i bardzo wielu włościan, którzy z zajęciem patrzyli na wystawę szkoły w Dąbiu.

Co za przepyszne owoce, jakie odmiany, ile gatunków! Jaka marchew czerwona, gruba, co za cebula i ile odmian, jaka kapusta olbrzymia, potem co za gatunki grochów, fasoli, a nawet i nowa pastewna „soja“, która ma tak ważną rolę zająć w gospodarstwie naszem.

Ogród w Dąbiu jest duży, a istotnie piękny przez to, iż jest szkołą wielkiej nauki dla dziatwy ludu. Już to pewne, że w tym ogrodzie wychowane dziecko nie złamie gałęzi przydrożnej drzewiny dla dzikiej gruszki! Już to pewne, że chłopak tu zachęcony, swojej zagrody nie zostawi bez szczepek, ani wierzb samych nie będzie sadził przy stodole... jak to jeszcze wielu robi.

Gmina Dąbie dała już wymowny dowód, iż oceniła i zrozumiała pracę swego nauczyciela, bo kupiła jeszcze wielki kawał ziemi, przyłączyła do ogrodu szkolnego, oparkaniła i oddała na użytek nowo otwierającego się kursu ogrodniczo-sadowniczego, w ten sposób, iż zaprowadzone tam szczepki, zostaną rozdane gminie, że uprawiane tam rośliny będą się rozpleniały po ogrodach Dąbia, a ubogi lud tej wsi może dojdzie z czasem do lepszego bytu.

Po oglądnięciu ogrodu zebrali się wszyscy w pięknie przystrojonej sali. — Delegat przemówił serdecznie, podnosząc zasługi nauczyciela p. Szarka, oraz gminy, która pracę mu ułatwia, a zakończył życzeniem, aby lud nasz zbierał tysiące za owoce u siebie hodowane i produkta ulepszone.

Przemawiał p. radca Zaleski, wyjaśniając, jakie stanowisko Rada szkolna krajowa zajmuje wobec praktycznego celu nauki po szkołach ludowych, jak usiłowaniem jej jest dojść do tego, aby w każdym okręgu był ogród wzorowy i kurs ogrodniczo-gospodarczy. Do obecnego z Ministerjum p. Macha w języku niemieckim przemówił w krótkości, zaś potem zwrócił się do młodzieży szkolnej. Pan Szarek z rozrzewnieniem dziękował za słowa uznania, wyjaśnił, iż jego chęci bez poparcia nie starczyłyby a i właściciel Dąbia p. Baranowski jest dla jego ogrodu wzorowego prawie ojcem. Nareszcie ładnie choć krótko w imieniu gminy przemówił naczelnik gminy Dąbia: Rad jestem, że za moich rządów we wsi, otwarty zostaje kurs nauki „ogrodniczo-sadowniczej“, rzekł szczerze. Kurs został otwarty. Teraz jesienną porą rozpoczną się praktyczne lekcje w ogrodzie, a zimą będą wykłady teoretyczne. Gdy zaś wiosna powoła do pracy, liczna gromadka dzieci zacznie sadzić dziczki, szczepić, przesadzać, obcinać, uszlachetniać, a da Bóg, z tego drobnego kroku dziś, może przyszłość zbierze plony obfite. Że p. Szarek z zamiłowaniem oddaje się tej pracy, że jest bardzo dobrze do niej przygotowany, najlepsze dowody dała wystawa jego zbiorów tegorocznych. Przy owocach widzieliśmy także wzory rozmaitych przyborów potrzebnych do ogrodnictwa, po drugiej stronie zaś narzędzia rolniczo-sadownicze, ulepszone.

Zapewne wobec tego, co zrobiono za granicą, takie nasze zdobycze są miniaturowe jeszcze, ale czyż nie cieszy serca myśl o tem, że przecież chociaż o tyle w oświacie posuwamy się naprzód.

Obyśmy tylko jak najczęściej byli zapraszani na takie gody wśród szkółek i chat wiejskich! Na zakończenie zasiedli wszyscy razem z ludem do wspólnego stołu, gdzie przy skromnej przekąsce rozmowa szła żywo. Myślicie, że mówiono o wyborach? Nie! Ja wiem, iż poseł Wójcik żalił się, jak biedna panienka ze wsi radaby się wykształcić na nauczycielkę, a nie ma żadnych funduszów na to. Zaś nauczyciel z Grzegórzek opowiadał, ile to trudu i walki, zanim u niego dzieci zdobędą potrzebne do nauki książki i zeszyty...

Czy wy wiecie o tem, ile dzieci jest bez książek?

ZE SWIATA.

Kongres bibljografów i bibljotekarzy w Paryżu. — Konkurs. — 600.385. — Żydzi i misjonarze.

Zdawałoby się, że bibljografowie, którzy odbyli w z. m. swój kongres pod prezydencją członka akademji nauk ścisłych, jenerała Séberta, z natury swych zajęć powinniby być ludźmi zupełnie spokojnymi, a jednak tak się gorąco oni spierali o to, jaki system klasyfikacji dzieł należy uznać za najlepszy, że z góry, z obawy rozłamu postanowiono nad tą sprawą nie głosować. Spory te wywołał t. zw. decymalny system klasyfikacji, wynaleziony przez p. Mehila Deveya. Polega on na tem, że całość pisarskiej działalności ludzkiej podzielona jest na dziesięć grup następujących, oznaczonych cyframi arabskiemi: O kwestje ogólne i bibljografje. 1) Filozofja. 2) Religja, teologja. 3) Nauki społeczne, prawo. 4) Filologja. 5) Nauki przyrodzone. 6) Nauki stosowane. 7) Sztuki piękne. 8) Literatura. 9) Historja i geografja. Każdy dział jest znów podzielony na dziesięć poddziałów i tak dalej. Tak np. 53575 oznacza: „rola siatkówki w sprawie widzenia“. System odznacza się prostotą a przytem ma tę wielką zaletę, że nowe kategorje, zjawiające się z postępem nauk, można z łatwością wstawiać, nie burząc wcale wszystkiego, co było zrobione poprzednio.

Na podstawie tego to systemu międzynarodowy instytut bibljograficzny, którego centrum znajduje się w Brukseli, przedsięwziął olbrzymią pracę ułożenia repertuaru bibljograficznego powszechnego, obejmującego wszystkie znane czasy i ludy! Notatki bibljograficzne pisane są na kartkach ruchomych, a te, układane w zręcznie obmyślanych szufladach, tak, że nowe mogą być wkładane szybko i poszukiwania odbywać się bez naruszania całości. Pan Otlet, przedstawiciel tego instytutu na kongresie, oświadczył, że skatalogowano już 5 miljonów dzieł, co stanowi mniej więcej dziesiątą część całej pracy, jaką trzeba wykonać.

Kongres wybrał komisję do obmyślenia najlepszych sposobów przepisywania łacińskiemi literami tytułów dzieł, wydawanych w językach słowiańskich, skandynawskich i t. p.

O ile mi wiadomo, p. Henryk Arctowski, znany podróżnik, zajmował się też dość czynnie tą bibljografją decymalną i zastosowaniem jej do literatury polskiej.

Zaraz po tym kongresie zebrał się też międzynarodowy zjazd bibljotekarzy, któremu przewodniczył p. Leopold Delisle, dyrektor „Bibljotheque Nationale“. Kongres ten ogłosił konkurs na najbliższe rozprawy, dotyczące owadów, szkodliwych dla książek, i najstosowniejszych środków ich tępienia. Nagrody dwie wynoszą 1000 i 500 franków. Zwracać się należy do p. Henryka Martina à la Biblioteque de l'Arsenal à Paris.

W ubiegłą niedzielę było na wystawie 600.385 osób. Jest to najwyższa liczba zwiedzających od początku wystawy.

Fakt w swoim rodzaju przypominający bokserstwo Chińczyków, przytacza „Hacefira“ z życia żydów w Nowym Jorku. Opisuje go korespondent, syn rabina, pochodzący z Winnicy w gub. podolskiej. Ksiądz Wilson Donlop z Filadelfji, „wielki fanatyk i bogacz“, zamyślił nawrócić żydów, w Nowym Jorku zamieszkałych, na wiarę chrześcijańską. Wybudował przeto umyślny dom misjonarski w dzielnicy żydowskiej i powozem objeżdżał codziennie „ulice żydowskie“, gdzie w otoczeniu innych księży wygłaszał kazania i rozdawał żydom odnośne książki, drukowane po hebrajsku. Trwało to dosyć długo; żydzi się burzyli, posyłali mu delegatów, napominających i domagających się zaniechania działalności, lecz bezskutecznie. Tłum żydowski zapałał tedy gniewem i pewnego dnia, napadłszy powóz, w którym siedzieli misjonarze, począł ciskać w nich błotem ulicznem i t. p. Przechodnie chrześcijańscy, a nawet niektórzy lepsi żydzi starali się uwolnić misjonarzy od napastników; przybyła także policja. Na ulicy zapanował tumult okropny, formalna bójka. Po pewnym czasie udało się wreszcie misjonarzom ujść szczęśliwie, ale tłum żydowski burzył się wciąż dalej, aż w końcu żydowstwo pobiegło do domu misjonarskiego, wdarło się do

niego przemocą i poczęło plądrować go bezlitośnie, niszcząc wszystko, co wpadło w ręce, nic nie szanując... Ksiądz Donlop, pomimo to, nie przestaje działać, a chociaż prezydent miasta i policja, zapewne za wstawiennictwem żydowskiem, zabraniają dalszych kazań, misjonarz na to nie zważa, policja zaś w odpowiedzi na swą odezwę otrzymała od księdza Donlopa odprawę, w której powiada, iż gdyby mu nawet przyszło życie narazić, nie ustąpi... W Nowym Jorku mamy więc bokserów żydowskich!

KRONIKA

Kalendarz kościelny. W sobotę Michała, Archanioła; jutro 17 niedziela po Swiątkach, Hieronima, doktora Kościoła, wyznawcy; w poniedziałek, 1 października, Remigjusza, biskupa, wyznawcy; we wtorek Aniołów Stróżów.

W kościele OO. Reformatów w poniedziałek i przez cały miesiąc październik o godzinie 5 wieczorem nabożeństwo różańcowe, w niedzielę zaś o godz. 4 w połączeniu z Nieszporami.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce) i rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować **i należy** ochraniać **łanie, sarny (kozy), cielęta i spicsaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.**

Kalendarz rybacki. Od 16 września wolno łowić wszelką rybę i raka tak samca, jak i samicę; ochraniać należy jedynie pstrąga.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 5 minut 41, zachód przypada o godz. 5 minut 23; długość dnia godzin 11 minut 42.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada dnia 1-go października o godz. 10 minut 10 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 28 września o godzinie 7-mej rano barometr 741·6, termometr + 14·0, wilgotność 82%, wiatr wschodni. 2.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę 29 b. m.: „Poddanka" (La vassale) komedja Jul. Cose. (Nowość).

W niedzielę, 30 b. m.: „Poddanka", sztuka w 4 aktach Jul. Cose.

W poniedziałek, 1 października: Teatr zamknięty.

We wtorek, 2 paźdz.: „Poddanka", sztuka w 4 aktach Jul. Cose.

W środę, 3 paźdz.: „Mąż pod kluczem", krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, przekład Wincentego Rapackiego (syna), popularne.

We czwartek, 4 paźdz.: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fr. Schillera.

W sobotę, 6 paźdz.: „Hedda Gabler", sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena (nowość).

W niedzielę, 7 paźdz.: „Hedda Gabler", sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

* **Wybory do Rady państwa.** Prezydent miasta p. Friedlein powierzył przeprowadzenie wyborów w m. Krakowie z IV i V kurji wicesekretarzowi p. Stanisławowi Podobińskiemu, którego w tym celu odwołano z urlopu. P. Podobiński objął swoje czynności z dniem dzisiejszym.

Koszty, jakie gmina ponosi przy przeprowadzeniu wyborów do Rady państwa, dosięgają kwoty 10.000 koron.

* **Wodociągi.** P. Rotter zapowiadał naprzód otwarcie wodociągów na listopad r. zeszłego. Potem zapowiadał na czerwiec. Wreszcie zaręczał, iż we wrześniu będziemy mieć wodę. Wrzesień mija jutro a tu nic. Przed tygodniem oświadczał p. Pieniążek, że w październiku będzie temu koniec, a toż samo potwierdzał znów p. Rotter. Mamy więc nowy termin, ale z ust pewnych słyszeliśmy, że to tylko dalsze durzenie, bo najwcześniej dopiero na grudzień spodziewać się możemy wody rotterowskiej. Może to i lepiej dla p. Rottera, bo teraz puszczone wodociągi dałyby wodę ciepłą, a w grudniu z pewnością będzie zimna.

* **Solski reżyserem — opery!** „Słowo Polskie" podaje tę sensacyjną dla sfer interesujących się teatrem wiadomość w następującej formie: „Reżyserję opery w teatrze miejskim objął p. Ludwik Solski. Daje to rękojmię, że wreszcie opera wyjdzie z szablonu i wejdzie w dziedzinę scenicznego artyzmu.— Pan Solski objął już reżyserję „Janka" Żeleńskiego" Powyższa pogłoska wydaje się nam „kawałem" albo ze strony p. Pawlikowskiego, albo też redakcji „Słowa" i w obu razach kawał to dość niesmaczny i ciężko dowcipny.

* **Przymus pojedynkowy.** W sądzie krajowym karnym, przed trybunałem orzekającym, któremu przewodniczył radca M. Turowicz, wnosił wczoraj zastępca prokuratora p. Pawłowski oskarżenie przeciw Wincentemu Dyrczowi o zbrodnię pojedynku, który się odbył w lutym b. r. w koszarach arcyksięcia Rudolfa, pomiędzy wyzwanym Józefem Szybowskim i wyzywającym p. W. Dyrczem. Do rozprawy stawił się tylko W. Dyrcz, gdyż Józef Szybowski zmarł przed naznaczonym terminem rozprawy. Z toku rozprawy wynikło, że Dyrcz dotknięty na honorze przez Szybowskiego, jako oficer rezerwowy, według orzeczenia „rady honorowej" przymuszonym był wyzwać go na pojedynek, aby nie utracić stopnia oficerskiego. Wobec tego trybunał przychylając się do wywodów obrońcy dra Łepkowskiego, uwolnił p. Dyrcza od oskarżenia. Przeciw wyrokowi wniósł prokurator zażalenie nieważności.

* **Delegacja do Lwowa.** Ze sfer magistrackich objaśniają nas, że wymienieni wczoraj delegaci na otwarcie teatru lwowskiego, nie są delegatami, lecz tylko ochotnikami. Kto z radców chce, ten jedzie i zapisuje się jedynie dlatego, aby dostać bilet bezpłatny do teatru. Przyjmując to wyjaśnienie, musimy zauważyć, że jestto nowość, oryginalny pomysł p. Friedleina. Może sobie jechać kto chce, ale przecież powinna być urzędowa reprezentacja. Jakto? więc Czesi wysyłają osobną deputację, a Kraków nie będzie miał reprezentantów, lecz będą go reprezentowali Seinfeldy i Horowitze?

* **Stypendja wojskowe** dla słuchaczy medycyny. Rozporządzenie ministerstwa wojny zawiadamia, że ci słuchacze medycyny, którzy się zobowiążą 6 lat pozostać w czynnej służbie wojskowej, już z początkiem kursu b. r. otrzymać mogą z ministerstwa wojny pierwsze stypendjum, które w pierwszym roku wynosi 480 koron i to aż do złożenia pierwszego rygorozum, następnie 720 koron, po otrzymaniu zaś doktoratu 1008 kor.

Ci, którzy zamierzają starać się o te stypendja, mają wysłać swe podania do szpitala garnizonowego nr. 1 w Wiedniu.

* **Zepsuta mąka.** Na początku bieżącego tygodnia komisja sanitarna stwierdziła na dworcu kolejowym, że transport mąki przybyłej z Węgier w ilości przeszło stu worków był zepsuty, a tem samem szkodliwy dla zdrowia. Skutkiem tego mąkę odesłano z powrotem. Wypadek nadsyłania przez dostawców węgierskich stęchłej i cuchnącej mąki nie jest bynajmniej odosobnionym. Wobec tego nasze gosposie dobrze uczynią, zaopatrując się w mąkę z młynów miejscowych, gdyż niewielka zniżka w cenie, ofiarowywana przez Węgrów nie pokryje kosztów ewentualnej kuracji w stęchłej mące...

* **O niesłychanym fakcie** donosi „Słowo Polskie". Oto ministerjum sprawiedliwości miało wydać polecenie do wszystkich prokuratorji państwa i sądów obwodowych jako trybunałów pierwszej instancji, by jak najsurowiej karano uwodzicieli małoletnich żydowskich dziewcząt uprowadzonych z domów żydowskich w celu przejścia na wiarę katolicką.

Nie! chyba żydowskiemu „Słowu" przesyłazała się podobna wiadomość! Wszakże nawet pod carskim knutem sędziowie wyrokują odnośnie do wymiaru kary tylko i jedynie według obowiązujących ustaw, a u nas miałżeby jakiś „Wink von Oben" rozciągać kodeks jak gumelastykę? Czy jest podobna, aby jakikolwiek przestępca mógł być za swój czyn ukarany łagodniej, surowiej lub „jak najsurowiej" stosownie do tego, jak go ministerjum ukarać zamierza? A gdzież kodeks normujący ściśle granice kary, gdzie „swobodne przekonanie" sędziego, gdzież wreszcie godność ministerjalna, która poniża się aż do wpływania i to w formie rozkazu na sumienia urzędników mających wymierzać sprawiedliwość!

Zaprzeczenia tej sensacyjnej pogłoski oczekujemy z największą niecierpliwością, w nadziei, że sfery sądowe nie zostawią takiego rzucania się na swoją cześć i niezależność bez należytej odpowiedzi.

* **Książki z modlitwą za cara** sprzedaje w naszem mieście jeden ze składów przedmiotów dewocyjnych. Książki te są co prawda importowane z Warszawy, gdzie moskiewska cenzura zniewala wydawców do umieszczenia takiej modlitwy, sądzimy jednak, że w Galicji możemy się wygodnie obejść bez tak przez cenzurę ozdobionych modlitewników. Właściciel składu o którym mowa, nie tylko nie szanuje spoczynku niedzielnego i medaliki kupuje u żyda (!!) lecz nadto tyranizuje swoich uczniów handlowych, oraz obarcza ich pracą w każdą niedzielę i święto, i to pracą najcięższą, pod którą biedacy ze znużenia aż upadają, niszcząc swoje siły i zdrowie. Mamy nadzieję, że ten pan, mający pretensję do nazwy kupca chrześcijańskiego, przyjdzie wreszcie do upamiętania i nie narazi nas więcej na smutną konieczność wystawiania go pod pręgierz opinji publicznej.

* **W sklepie** pp. Jakubowskiego i Jarry w Sukiennicach oglądaliśmy bardzo piękne odlewy figury Chrystusa w naturalnej wielkości i tabernaculum, przeznaczone do kościoła w Okocimiu, według modeli zrobionych w Wiedniu. Odlewy te dowodzą, że firma pp. Jakubowskiego i Jarry stoi zupełnie na wysokości pierwszorzędnych odlewań w państwie i zagranicą. Wielka szkoda a i wstyd wielki, że wykonanie pomnika Kościuszki powierzone firmie podgórskiej, której właścicielami są żydzi. Dowiadujemy się z prawdziwem zadowoleniem, że roboty na Wawelu powierzone zostaną chrześcijańskiej firmie pp. Jakubowskiego i Jarry — przynajmniej więc w kościele wawelskim nie będzie robót żydowskich, skoro już Kościuszkę nawet oddaliśmy na łup żydom!

* **Nagle zmarł** na Kazimierzu jakiś starzec nieznanego nazwiska, pracujący przy kościele Bożego Ciała. Idąc w kierunku Podgórza nagle zasłabł i nim jeszcze przybyło pogotowie ratunkowe, zakończył życie.

* **Ze strony rodziców** uczniów szkoły przemysłowej dochodzą nas skargi na dziwne porządki panujące od pewnego czasu w tym zakładzie. Uczeń szkoły M., rozgoryczony postępowaniem jednego z profesorów, przestał dobrowolnie w kwietniu uczęszczać do szkoły. Matka ucznia udała się do dyrektora tego zakładu p. Rottera w drugiej połowie maja z prośbą o radę i z żalami. P. Rotter zapewnił ją, że uczeń jest pilny i porządny — ale nie panuje nad sobą i zachował się niegrzecznie wobec profesora. Poradził, aby z początkiem nowego roku szkolnego zgłosił się jako repetent. Stało się według rady dyrektora. Uczeń w jesieni zgłosił się i został przyjęty. Nagle po jakimś czasie, kiedy już nauki były w pełnym toku, p. Rotter ni stąd ni zowąd oznajmia, że uczeń został wydalony z zakładu jeszcze 10 go maja!

Rozgoryczona matka słusznie ma żal do rozpolitykowanego dyrektora, że nie miał czasu czy wolnej myśli, aby objaśnić ją jeszcze w maju o wydaleniu, gdyż przez to syn jej stracił bezużytecznie całe półrocze! Uczeń M. jest zatem jeszcze jedną ofiarą chaosu, wytworzonego przez koncentrację demokratyczną! Gorzejby jednak było, gdyby ofiarą tego chaosu paść miała szkoła przemysłowa, dotąd tak starannie przez p. Rottera prowadzona!

* **Zawsze oni.** Zbankrutował żyd Bernard Bardach, kupiec we Lwowie.

* **Siedmiu socjalistów** zostało w Warszawie skazanych na śmierć za zabicie szpiega. Car zamienił karę śmierci na ciężkie roboty.

* **Zamordowanie żandarma.** Józef Balcer osadzony w aresztach wojskowych w zupełności przyznaje się do czynu zamordowania, twierdząc, że „nie wie, co do niego przystąpiło". Winę składa Balcer w znacznej części na swego brata Jana, który nie tylko że go namówił, aby się bez pozwolenia przełożonej władzy z miasta wydalił, lecz nadto wziął w morderstwie czynny udział. Kiedy bowiem Kasiaczyk prowadził Józefa Balcera jako aresztowanego, Jan szedł z tyłu i pierwszy uderzył żandarma siekierą. Dopiero gdy Kasiaczyk runął pod ciosem obucha na ziemię, Józef Balcer pochwycił za karabin i trzykrotnie wystrzelił do leżącej bez duszy ofiary. Ciało zamordowanego położyli obaj na torze kolejowym w nadziei, iż przejeżdżający pociąg zmiażdży ciało, zacierając w ten sposób ślady zbrodni.

* **Na żyda Leiba Neumanna,** restauratora kolejowego w Żywcu, dochodzą nas ustawiczne skargi ze strony podróżującej publiczności. Nie robiliśmy z tego użytku do tej chwili, sądząc, że dyrekcja kolejowa w tę brzydką sprawę wglądnie i ostatecznie położy kres wyzyskowi i arogancji żydowskiej, a to tembardziej, że przecież restauracje kolejowe są w pierwszej linji przeznaczone do użytku i dla wygody publiczności, a nie powinny być li tylko przedsiębiorstwem, z któregoby pierwszy lepszy żyd ciągnął olbrzymie zyski i równocześnie drwił sobie w najlepsze z oszukiwanej publiczności. O ile nam wiadomo, to po wszystkich restauracjach kolejowych istnieją przepisy, normujące stosunek restauratora kolejowego do publiczności. Wszelkie więc wykroczenia ze strony restauratora kolejowego przeciw odnośnym przepisom powinna publiczność w drodze zażaleń dyrekcjom kolejowym podawać do wiadomości. Na ten cel są umieszczone w lokalach restauracyjnych na dworcach kolejowych książki zażaleń.

Nie ma dnia, żeby na restauratora kolejowego w Żywcu, Leiba Neumanna, nie wpłynęły do skrzynki kilka zażaleń ze strony wyzyskiwanej i po karczemnemu traktowanej publiczności, pomimo tego ani jedno zażalenie nie dochodzi do dyrekcji kolejowej. Na interpelacje ze strony organów kolejowych, co się dzieje z temi skargami, odpowiada Neumann z cynizmem właściwym żydom, że prawdopodobnie „myszy wyczęły".

Otóż ponieważ obecnie wygasł termin dzierżawy restauracji kolejowej w Żywcu, przeto podajemy do wiadomości dyrekcji kolejowej następujące skargi ze strony podróżującej publiczności, w nadziei, że restauracja nie zostanie oddaną powtórnie w dzierżawę Neumannowi, ani innemu żydowi, tylko któremu z najwięcej kwalifikacyj do tego zawodu posiadających restauratorów-chrześcijan. W tym wypadku powinien górować nad wszystkiem interes publiczności i skarbu kolejowego, nie kieszeń żydowska.

Restaurator Neumann zakupił po propinatorze Kornie, który po defraudacji przed kilkoma laty uciekł z Żywca do Ameryki, willę na Zabłocin. Tam urządził kawiarnię i tam ustawicznie przebywa, wskutek czego restauracja kolejowa w Żywcu zostawiona jest bez najmniejszego dozoru. Nie utrzymuje w porządku sprzedaży tytoniu i cygar, oraz znaczków pocztowych. Pragnący takowe otrzymać, słyszy w zamian odmowną i gburowatą odpowiedź.

Utrzymuje na składzie piwo stęchłe i nieświeże, po wypiciu szklanki takiego piwa trzeba je odchorować.

Zwykle od godziny 9-tej w nocy zamyka obrotny żydek restaurację, spiesząc do swej kawiarni na Zabłocie, a podróżni, którzy przyjeżdżają pociągiem osobowym z Bielska (11·15 w nocy) i z Krakowa (2·25 w nocy), nie mogą nawet szklanki herbaty dostać i muszą zziębnięci w westybulu, albo w poczekalni przesiadywać. Fakt ten stwierdził kilkakrotnie p. Mayerberg, starszy rewident przy dyrekcji kolejowej.

Pewna pani jadąca z Suchej do Węgierskiej Górki, żona urzędnika państwowego, chciała kupić

bułek dla dzieci. Żyd-restaurator ofuknął ją i powiedział, że jak chce mieć bułki, to musi pić kawę w restauracji, inaczej nie sprzeda.

Podczas przyjazdu i odjazdu porannych pociągów osobowych w Żywcu restauracja kolejowa jest przeważnie zamknięta. Ten fakt także stwierdzili urzędnicy dyrekcji kolejowej.

Za małą szklankę stęchłego piwa każe sobie płacić 20 halerzy, a pewien podróżny z Bielska, który ośmielił się oponować przeciw takiemu bezczelnemu wyzyskowi, został zwymyślany i zagrożony wyrzuceniem za drzwi!! Ten ostatni fakt znany jest już dyrekcji kolejowej, gdyż znieważony podróżny odniósł się ze skargą wprost do dyrekcji.

Na razie podaliśmy tylko niektóre skargi ze strony publiczności na restauratora Neumanna. Gdyby tego było za mało, o czem zresztą należy powątpiewać, możemy służyć dyrekcji kolejowej całym szeregiem innych nie mniej oburzających historyjek.

Gdyby tak dalej miało pójść, musiałaby publiczność urządzić formalny bojkot tej osławionej restauracji, mamy jednak niepłonną nadzieję, że dyrekcja kolejowa działając we własnym, jakoteż przejeżdżającej publiczności interesie, położy kres tym niesłychanym żydowskim nadużyciom.

* **Olbrzymi pożar w Hamburgu.** Wczoraj o godzinie 12 w południe wybuchnął w Hamburgu olbrzymi pożar w ulicy Portowej. Spichrze i skład drzewa firmy Pflugka, składy tłuszczu firmy Tietgens i Robertsow, oraz spichrze zbożowe firmy Botsch spaliły się doszczętnie.

Prócz tego padły ofiarą płomieni cztery na przeciwległej stronie ulicy położone domy o czterech piętrach każdy, na dwóch zaś spaliły się górne piętra. Szkody obliczają na przeszło miljon marek.

* **Pruscy nauczyciele.** W Bydgoszczy toczyła się przy zamkniętych drzwiach sprawa 26 letniego nauczyciela Tonna z pod Fordonu. Oskarżony przez dwa lata demoralizował chłopców w wieku 9 do 13 lat. Oskarżony, któremu zarzucono niemoralne sprawki w 80 wypadkach, przyznał się do winy już w śledztwie. Po przesłuchaniu większej części uczniów szkolnych, skazano Tonna na 3 lata domu karnego.

Składki na Jasną Górę w dalszym ciągu złożyli: p. Antoni Wejda z Parkoszy 3 kor., ks. Andrzej Luśniak z Schodnicy 3 k. 40 h., ks. J. Oświęcimski od parafian z Borzęcina 25 k., Bolesław Targowski z rodziną z Tokarni 13 k., Julja Leśniak w Tarnowie 5 k., L. A. B. z Krakowa 5 k., Urzędnicy akcyzy miejskiej w Krakowie 44 k. 32 h. — Razem w dniu wczorajszym 98 k. 72 hal. — Ogółem 4134 kor. 94 h. 23 rs. 42 kop. 1 marka 5 lirów.

Nadto wpłynęły następujące składki do naszej administracji: od p. Wejdy z Parkoszy dla biednej staruszki, wdowy po weteranie 1 kor.

Dla pozostałych weteranów z 1831 r. 4 kor.

Na gimnazjum cieszyńskie 2 kor.

Prokurator państwa p. Roman Doliński powrócił z urlopu.

Pielgrzymka polska dążąca z powrotem z Rzymu do Krakowa znajdowała się we czwartek we Florencji, wczoraj bawiła w mieście Dożów, Wenecji, a w niedzielę około południa będzie już w Krakowie, jak nam telegrafują z Florencji. Stan zdrowia pielgrzymów w liczbie 500 jest jak najlepszy.

Z „Harmonji“. Jutro odbędzie się w miejskim parku dra Jordana dwunasty koncert popularny orkiestry „Harmonji“. Ze względu na wczesny zmrok rozpocznie się koncert już o godz. wpół do 3 ej po południu. Po koncercie w parku weźmie smyczkowa orkiestra Towarzystwa udział w uroczystym wieczorze ku czci ks. Stanisława Konarskiego w sali „Sokoła“. Wstęp do parku wynosi 10 h., programy koncertu nabywać można u wejścia do parku. Bilety wejścia do sali Sokoła sprzedaje handel p. Ferdynanda Grigara w Rynku głównym.

Rysunek Grottgera, prawdziwa rara avis, przedstawiający hr. Komorowskiego, żołnierza oddziału żuawów w 1864 roku, jest w kancelarji Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych do nabycia.

Wieczór Stanisława Konarskiego. Prócz wymienionych już dawniej pań i panów, którzy przyrzekli łaskawy współudział w jutrzejszym wieczorze, uświetni go swym śpiewem panna Wanda Otto. „Harmonja“ przygotowuje obfity repertuar pieśni narodowych, prócz których odegra uwerturę i „tańce góralskie“ z „Halki“.

Programy sprzedawane będą przy kasie, u wstępu do sali „Sokoła“ po minimalnej cenie 20 halerzy. Kto kupi program, otrzyma z nim razem piękny wizerunek Stanisława Konarskiego. Początek uroczystości o godzinie 7 wieczorem.

Uroczystość 70 rocznicy urodzin Najj. Cesarza Pana obchodziły wczoraj wszystkie szkoły ludowe w Krakowie w nader uroczysty sposób. Między innymi pięknem zaaranżowaniem uroczystego obchodu odznaczyła się szkoła św. Szczepana na Piasku, zostająca pod kierownictwem p. Zmudy.

Dowiadujemy się iż Zarząd browaru mieszczańskiego w Pilźnie wyłączne zastępstwo sprzedaży piwa na Kraków i na zachodnią Galicję udzielił znanej firmie J. Ripper w Krakowie, która też jedynie będzie uprawnioną piwo to do flaszek spuszczać. W ten sposób publiczność będzie mieć gwarancję iż to wyśmienite piwo, do flaszek z zachowaniem należytej czystości i umiejętnie spuszczone, będzie również dobre jak i piwo z beczek.

Zegarek damski, znaleziony w dniu 28 b. m. na plantach w pobliżu nowego pałacu Sztuk pięknych, jest do odebrania w biurze redakcyi pomiędzy godz. 11 a 12 rano.

Kto będzie zwycięzcą w tegorocznym wyścigu kolarskim o mistrzowstwo oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego, oto pytanie omawiane żywo nietylko w sferach cyklistów naszego miasta. Bieg odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 3 pop. $1^1/_2$ klm. za rogatką mogilską (ulica Lubicz). Zapisały się do niego najlepsze siły miejscowe. Oprócz tego wyścigu odbędzie się bieg nowicjuszów i starszych.

Członkowie oddziału i przez nich zaproszeni goście, wyjadą z gmachu „Sokoła“ o godz. $^1/_2$ do 3 popoł. na miejsce „zapasów“.

Konkurs na dostawę. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje dostawę następujących materjałów: 1. Cement, niegaszone wapno i gips. 2. Olej lniany, terpentyna, mydło, świece etc. 3. Materjały do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania. 4. Żelazo walcowane, blacha żelazna i stalowa, stal. 5. Towary żelazne. 6. Pokosty i lakiery, farby etc. 7. Towary płócienne, cerata, linoleum etc. 8. Wyroby szmuklerskie. 9. Wyroby powroźnicze. 10 Wyroby kauczukowe. 11. Wyroby skórzane. 12. Wyroby szczotkarskie. 13. Wyroby ze szkła. 14. Materjały kancelaryjne. Oferty na dostawę powyższych materjałów należy wnieść do 25 października 1900 do godziny 12 w południe.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zdobycie Pekinu. Pod tym tytułem daje jutro, w niedzielę, w Parku Krakowskim znany pyrotechnik p. Michał Mądrzykowski wielką feerję pyrotechniczną. O godzinie 4 popołudniu puszczone będą nieznane dotąd, oryginalne bomby japońskie dzienne, wyrzucające różne osobliwości. Początek oblężenia Pekinu, jak zapowiają afisze, nastąpi o zmroku. — Ostatnia to zabawa w Parku Krakowskim w kończącym się letnim sezonie. Wstęp. 30 ct., dzieci 15 ct.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. Obecnie wystawa paryska. Wszystkie widoki oddane są w naturalnych barwach i nader wiernie a plastyka prześliczna i wyrazista perspektywa zasługują na wyszczególnienie.

Tomasz Wójcicki, obywatel m. Krakowa i majster rzeźnicki, przeżywszy lat 64, zmarł w Grzegórzkach dnia 27 b. m.

Powiatowa wystawa koni, bydła, trzody, owiec i drobiu odbędzie się w Wadowicach staraniem okręgowego Towarzystwa rolniczego wadowickiego, a wystawa owoców staraniem Towarzystwa ogrodniczego zawiązanego z inicjatywy Rady powiatowej w dniu 3. Października b. r.

Wystawa inwentarza będzie na targowisku miejskiem przed budynkiem Sokoła, a wystawa owoców w dużej Sali Sokoła. Porządany jak najliczniejszy udział wystawców; zgłoszenia przyjmuje komitet wystawowy w biurze Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wadowicach, i udziela z gotowością wszelkich wyjaśnień i formularzy.

---

§ Przyrząd wiertniczy elektryczny. Kwestja prędkich i głębokich wierceń, w oku rozwijającego się u nas przemysłu górniczego, jest jedną z nabardziej poważnych dążeń techniki.

Z pomiędzy licznych systemów wiercenia, będących dzisiaj w użyciu, system kanadyjski, tak u nas w Europie jak i w Ameryce, prawie powszechnie jest stosowany; niepodobna mu bowiem odmówić znakomitych zalet, tam gdzie idzie o szybki postęp robót i znaczną głębokość otworu świdrowego. System kanadyjski posługując się sztangami drewnianemi zamiast sztang żelaznych, zmniejsza o wiele ciężar przyrządu i tym sposobem pozwala całą pracę maszyny użyć na powiększenie jej szybkości. Szczególniej w otworach świdrowych napełnionych wodą, gdzie przy użyciu sztang drewnianych ciężar całego przyrządu wiertniczego jest prawie minimalny, maszyna może pracować z maksymalną szybkością.

Pomimo jednakże tak znacznych korzyści jakie system kanadyjski w stosunku do innych systemów przedstawia, nie jest on jeszcze ostatecznym wyrazem techniki wiertniczej, ma bowiem on tę wadę, że podnosząc cały przyrząd za pomocą balansa przez tę właśnie czynność, wprowadza cały pas sztang w ruch nadzwyczaj energiczny i wywołuje wibracją dość silną, tak, że sztangi bijąc o ściany otworu świdrowego powodują zasypisko, będące często przyczyną nader znacznych strat dla przedsiębiorcy.

Lecz oprócz zasypiska, takie gwałtowne kołysanie się sztang sprawia i to, że świder przy chwytaniu go i spuszczaniu z nożyc, nie może spadać pionowo i spokojnie, zatem i ostrze świdra nie pracuje całą długością swojej płaszczyzny, — spadając zaś ze znacznej wysokści, uderza jednym końcem swojego ostrza o twardy pokład, co powoduje albo utracenie świdra albo skrzywienie otworu świdrowego lub też i to, że dłuto wycina otwór niedokładnie okrągły. To samo ma miejsce, gdy zamiast nożycami Fabjana w wolnym spadzie, wiercimy suwakami. Liczne otwory świdrowe zagwożdżone, mogą dać świadectwo tej prawdzie. Wreszcie nadzwyczaj częste łamanie się i psucie sztang drewnianych w miejscu ich okucia, wskazuje na to, że system kanadyjski posiada i kardynalne wady, które starać się należało usunąć.

Panu A. D., który lat kilkanaście pracował w zawodzie górniczym udało się w zupełności pokonać te wady, przez nowy przyrząd wiertniczy, własnego pomysłu.

System p. D. polega na tem, że cały pas sztang, do których przytwierdzony jest świder, spoczywa w bohrlochu nieruchomie, a świder wykonywa swą pracę na dole samodzielnie bez poruszenia sztang, gdyż cały dolny mechanizm przyrządu wprowadzony jest w ruch, za pomocą elektryczności, — przyczem może być uzyskana maksymalna szybkość spadu świdra przy jego dokładnym i spokojnym spadzie pionowym.

Tym sposobem przy daleko szybszym postępie pracy, możliwość wypadku utrącenia świdra, może mieć miejsce tylko przy lichym materjale, a wobec zupełnie zabezpieczonego otworu świdrowego od obijania ścian, rurami o tej samej średnicy, można rurować daleko większe głębokości. Wreszcie o ile wiemy, system p. D. jest o wiele tańszym od wszystkich dotychczas w górnictwie używanych.

Ponieważ p. D. stara się obecnie o uzyskanie patentu na swój wynalazek, więc i dokładniejszy opis jego przyrządu mogę podać do wiadomości dopiero wtenczas, gdy mi to wolno będzie uczynić.

O ile mi wiadomo p. D. nie jest kapitalistą i trudno mu nawet zebrać fundusz na wyrobienie modelu i opłacenie patentu choćby tylko na Austro-Węgry — możeby który z naszych pp. mecenasów przemysłu krajowego, chciał przyjąć udział w tym interesie?

§ **Królewska para włoska** bawi obecnie w Capadimonte, w apartamentach, zajmowanych dawniej przez królowę Małgorzatę. Nic w nich nie zmieniono, została tylko zaprowadzono elektryczność. Z okien młodej królewej roztacza się wspaniały widok: na prawo Wezuwiusz; na lewo — wzgórza Camaldoli; w głębi — wspaniała zatoka Neapolitańska, ze swoją rozległą panoramą, z Castellamore, Sorento, Capri, Ischia. Król pracuje po siedm godzin na dzień i tylko na prośby żony przerywa zujęcia, aby się przejść po parku. Królowa lubi się zajmować ogrodem, kwiatami; dużo też grywa na skrzypcach. Najulubieńszą jej rozrywką — zabawa z dziećmi. Uprosiła jedną ze swoich dam honorowych, hr. Trigona, by przywiozła z sobą swoje dwie dziewczynki. Królowa nie może się niemi nacieszyć i kupuje im kosztowne zabawki. Do króla dopuszczani są tylko ministrowie, mężowie stanu i kilka wybitnych osobistości. Wszyscy, stojący blisko monarchy, podziwiają jego pracowitość i przejęcie się sprawami państwowemi. W każdej kwestji ma swój własny wytrawny pogląd i żadnych podszeptów nie słucha. Umysł jego skłania się bardziej ku nauce, dającej rezultaty praktyczne. Na sztukę zapatruje się Wiktor-Emanuel, jako na rozrywkę; wierny jest w tem tradycji swego rodu, którego przedstawiciele byli raczej żołnierzami i politykami i żaden z nich nie miał upodobań artystycznych.

§ **Niezadowolenie ogólne** panuje w Norwegji, z powodu, iż król szwedzki obdarzył ks. Abruzzów śmiałego przywódcę wyprawy polarnej nie wielkim krzyżem norweskiego orderu św. Olafa, lecz szwedzkim orderem Serafiny. „Stella Polare“ jest okrętem, wybudowanym w Norwegji, połowa załogi składała się z Norwegczyków; parowiec wyruszył z Norwegji i do Norwegji powrócił; pomimo to książę otrzymał odznaczenie szwedzkie, nie zaś norweskie. Wedle doniesienia dzienników, ministerjum norweskie proponowało order św. Olafa, lecz król orzekł, że ten order jest nieodpowiedni dla księcia krwi. Wszelako wielu książąt posiada to odznaczenie.

I. KONGRES SŁOWIAŃSKI
rękodzielników i przemysłowców.

PRAGA, 28 września.

We wspaniałej sali na Zofinie rozpoczął się wczoraj pierwszy kongres słowiańskich rękodzielników i

przemysłowców. Udział w kongresie ze strony interesowanych kół czeskich jest bardzo wielki. Osobny pociąg przywiózł wczoraj po południu do Pragi przeszło 400 uczestników z wszystkich stron Morawy. Z nimi przybyło też wielu polskich rękodzielników z Krakowa i okolicy pod przewodnictwem p. Piotra Kosobuckiego, prezesa komitetu, zawiązanego w Krakowie, celem obesłania kongresu praskiego. Dalszy zastęp polskich gości stanął w stolicy Czech w nocy, a dziś rano przyjechała reszta. Nadto bierze udział w kongresie ogromne mnóstwo rękodzielników z różnych okolic Królestwa czeskiego. Inni przedstawiciele słowiańscy mają przybyć na kongres dopiero dzisiaj.

Po siódmej godzinie wieczorem sala na Zofinie zaczyna się napełniać gośćmi. Za długim stołem, ustawionym tuż przy pięknie ozdobionej kwiatami trybunie, na której zajęła miejsce kapela, pod batutą kapelmistrza Kolatora, usiedli polscy goście, ubrani przeważnie w piękne narodowe stroje. Zwracają oni na siebie powszechną uwagę i są ze wszystkich stron przedmiotem gorących owacyj.

Z łona Rady miejskiej, która objęła nad kongresem protektorat, zjawili się dr Podlipny i Storch. — Gminę Žižkov reprezentował burmistrz Zdarsky, Karlin radny Dnusek. Nadto przybyli do sali na Zofinie posłowie dr Baxa, Brzeznovsky i Horzica. „Narodni jednota posumavska“ wysłała panów dra Nesy i Jamnika.

Pierwszy z kolei zabrał głos p. Jirousek, prezes praskiego towarzystwa „Remeslnicko-živnostenska Beseda“. Mowca wita w gorących słowach przybyłych gości i wyraża życzenie, aby Praga stała się dla drogich pobratymców w czasie ich pobytu na czeskiej ziemi drugim domem. (Oklaski.)

Kongres zapewne przysporzy wiele korzyści nie tylko przemysłowi, ale wogóle całej słowiańszczyźnie. (Vyborne! Żywe oklaski).

Po p. Jirousku zabiera głos prezes krakowskiego komitetu p. Piotr Kosobucki, powitany burzliwymi oklaskami i mówi co następuje: „Idea słowiańskiej solidarności nie datuje się dopiero od dziś. Ale stosunki, które okazały się silniejszymi od woli słowiańskich ludów, rozbiły słowiańską rodzinę. My zatem musimy obecnie swoje zadanie spełnić. Chcemy być całością, jednym związkiem narodów. (Vyborne). Stan przemysłowy jest dotąd w naszym narodzie najwięcej zaniedbany. Na szczęście pomoc i wsparcie znajdujemy nie u obcych, ale u pobratymczego narodu słowiańskiego, który własną siłą doprowadził swój przemysł do wysokiego stopnia rozwoju. Przybywamy do naszych braci Czechów (żywe oklaski), jako do naszych nauczycieli. Przybywamy, aby nabrać sił nie tylko na polu ekonomicznem, ale także do pracy politycznej. Jeżeli to się stanie, osiągniemy cel swój bez pomocy obcych opiekunów.“ (Vyborne! Żywe, długotrwałe oklaski).

Pan Povondra, prezes związku stowarzyszeń przemysłowych na Morawie, wita w imieniu Morawian polskich gości. Obecny kongres — mówi pan Povondra — jest wspólnem dziełem nas wszystkich. I cóż to tak wszyscy bez różnicy z radosnem sercem pospieszyliśmy do Pragi? Ponieważ właśnie Praga stanowi centrum słowiańszczyzny.

Następnie mowca zwraca uwagę na ważność ekonomicznej pracy, z której nietylko pojedyńcza jednostka, ale cały naród może mieć pożytek i która z pewnością poprowadzi do zwycięstwa, jeśli tylko wszystkie ludy słowiańskie złączą swe siły do tej pracy. (Vyborne.)

Następnie przemawiali pp. Provoznik i Breznovsky. Ten ostatni zwróciwszy uwagę na to, że lwowscy rękodzielnicy oświadczyli się przeciw kongresowi, podniósł, że tem milszem jest dla Czechów przybycie krakowskich gości, którzy dowiedli tem, że w ich piersiach bije prawdziwe słowiańskie serce. Na pomyślność słowiańskiej solidarności mowca wzniósł okrzyk: „Na zdar!“ (Oklaski.)

P. Kramarczyk z Krakowa zaznacza, że Czesi słusznie osądzili niemiłą uchwałę lwowską. „Myśmy ją również przyjęli z boleścią. Polacy niczego bez Czechów nie zrobią! (Vyborne.) Hegemonja niemiecka uciska oba narody zarówno. Polakom jednak grożą ze strony hegemonji większe niebezpieczeństwa. Stosunki dostatecznie są znane. W oczach naszych kierujących kół, wam, Czechom, nie wolno robić obstrukcji, ale Niemcom wolno. Z tegosamego już jasno wynika droga, na którą wejść postanowiliśmy. My wypełnimy swój obowiązek, jako obywatele państwa, ale zarazem żądamy należących nam się praw. Praw tych inaczej nie osiągniemy, jak na wspólnej drodze.

Mowca kończy toastem na pomyślność czesko-polskiej solidarności“.

Pan Stróżyński zaznacza, że ludzie złej woli usiłują zasiać między Czechów i Polaków ziarno niezgody. „Jeżeli niema wśród nas — są to słowa mowcy — lwowskich rękodzielników, nie myślcie, że jest to oznaka jakiejś względem was nieprzyjaźni. Mają Czesi swoich przyjaciół także we Lwowie, ale my, Krakowianie, jesteśmy was bliżej i dlatego rozumiemy lepiej bicie waszego serca. Przez nasze usta mówi polski naród i w jego imieniu pię na rozkwit słowiańskiej solidarności“. (Vyborne!).

Dr Podlipny, burzliwymi okrzykami powitany, zauważa, że on, jako poseł sejmowy, nie ma żadnego prawa uczestniczyć w obradach, których przedmiotem są kwestje przemysłowe, gdyż te, jak i wiele innych, nie wchodzą w zakres prawodawstwa krajowego. „Że tu przybyłem, sprawiło przekonanie, którego nabrałem jeszcze przed rokiem na zgromadzeniu w staromiejskim ratuszu, gdzie pierwszy raz rzucono myśl zwołania obecnego kongresu, przekonanie, że tu znajdę prawdziwy odgłos pragnień narodowych, gdyż znajdę się tutaj pośród demokratycznych warstw narodu. (Vyborne!) Wrogom naszym nigdy się nie uda poróżnić nas z sobą, Czechów z Morawianami, albo te dwa ludy od polskiego oddzielić“. (Żywe oklaski).

Mowca zachęca, zwłaszcza młodzież przemysłową i rękodzielniczą do rozwijania sił fizycznych w związkach sokolich. Kończy życzeniem, aby owoce pracy, podjętej na kogresie, były w przyszłości wydatne. — (Vyborne! Oklaski!)

Poseł Horzica przemawia po polsku: „Może uda nam się w ciągu tego krótkiego czasu, jaki wśród nas spędzicie, przekonać was dowodnie, że nasze poczucie słowiańskiej solidarności jest prawdziwe i głębokie. Mamy prawo przemawiać tu w imieniu ludu, bo u nas lud przez własną siłę doszedł do obecnego stopnia swego ekonomicznego rozwoju. Temu ludowi mamy do zawdzięczenia, że Praga nie stała się drugim Poznaniem. Pamiętajcie o nas z tą samą miłością, z jaką my pamiętamy o Poznaniu, a wtedy nauczycie się cenić nasze uczucia i czyny. Nasze słowiańskie idee są skromne, nie są to idee Bolesława Chrobrego lub Kazimierza Wielkiego. My chcemy tylko na swojej własnej ziemi wieść niezakłócone życie. W tem dążeniu pomagajmy sobie nawzajem, wy nam, a my wam, w pracy, wiodącej do wolności“. (Vyborne! Oklaski!)

Wiceprezes morawskiego Związku rękodzielników na Morawie Holubicka chwali pracę tych mężów, którzy zachęcili morawskich przemysłowców do zorganizowania się i wyraża życzenie, że przemysłowcy czescy niebawem odwiedzą swych towarzyszy morawskich. (Potakiwania. Vyborne!)

Na tem przemówieniu skończył się szereg toastów. Goście pozostali w sali jeszcze do późnej nocy, spędzając mile czas na ożywionej rozmowie przy dźwiękach kapeli.

Burmistrz z Zizkova p. Zdarsky zaprosił polskich gości do Zizkova na sobotę.

„Narodni Listy“ podają nazwiska uczestników wiecu, przybyłych we czwartek wieczorem z Krakowa do Pragi. Dziennik czeski wymienia nazwiska pp.: Piotra Kosobuckiego, Ignacego Marka, Antoniego Skwarczyńskiego, Franciszka Hołuba, Ludwika Szufę, Józefa Bialika, Michała Prochowskiego, Ant. Stróżyńskiego, Wincent. Kramarczyka, Daniela Karwata, Piotra Repetowskiego, Andrzeja Szufy, Konst. Lachowskiego, Ludwika Pietronia i Lud. Stolińskiego. Z Tarnowa przyjechali do Pragi pp. Gustaw Jarnicki i Jan Hedwikiewicz, z Kalwarji p. Jacek Gramatyka, zaś z Wieliczki p. Mazurkiewicz.

Nasze tramwaje i dorożki.

Od autora wczorajszej notatki o chodnikach krakowskich otrzymujemy następujące pismo: „Wiele, bardzo wiele, dałoby się pisać o tem, dla czyjej wygody i interesów tramwaj konny został wprowadzony, a teraz przeistoczony zostaje na elektryczny, kosztem zeszpecenia wspaniałego rynku Krakowa szkaradnymi słupami i kosztem największej niewygody wszystkich mieszkańców, mieszkających w ulicach, przez które wiodą podwójne tory tramwajowe. Sprawa to niestety już przesądzona! Zwracamy tylko uwagę, że władze kompetentne, których pierwszym obowiązkiem jest piecza nad życiem i bezpieczeństwem publiczności, nie uprzytomniły sobie tej grozy nieszczęśliwych wypadków, jakie niechybnie wydarzać się będą w tak ciasnych ulicach, jak Krakowska na Kazimierzu, Grodzka koło kościoła św. Idziego, cała Florjańska, w bramie Florjańskiej a najbardziej przy dojeździe do dworca kolejowego, między balustradą od podkopu a parkanem realności Wołodkowiczowej.

Taki dojazd do dworca kolejowego w stołecznem mieście, jak Kraków, — to wstyd, zgroza, hańba! Dojazd, o 10—12 metrach szerokości, o dwóch torach tramwajowych, jedyna droga do dworca dla jadących w jedną i drugą stronę tramwajów, prywatnych powozów, omnibusów hotelowych, dorożek, wózków i ciężkich wozów towarowych! Niepojętą jest rzeczą, jak władze miejskie i inne, pertraktujące z tak bogatą Dyrekcją kolejową, na podobne absurdum zgodzić się mogły! Naszem zdaniem, cała realność Wołodkowiczowej powinna być zakupioną i od ulicy Pawiej z placem przed dworcem kolejowym połączoną. Urządzone być winny osobne drogi dla przyjeżdżających i odjeżdżających z koleji i osobne dla wozów ciężarowych. Taki dojazd, ozdobiony przytem skwerami, odpowiadałby dopiero ruchowi komunikacyjnemu naszego miasta.

Jeszcze jedna mała uwaga. Uprzytomnijmy sobie przyszłą linję tramwajową przez ulice Długą, Sławkowską, Rynek, Wiślną, Zwierzyniecką — o dwóch torach. Ileż to będzie karamboli w dnie targowe w ciasnej ulicy Zwierzynieckiej? Ileż nieszczęśnych wypadków na rogu Rynku, Wiślnej i św. Anny? Ileż podobnych a może i najwięcej, na rogu Rynku, Szczepańskiej i Sławkowskiej? To wszystko było do przewidzenia, a przewidziane nie zostało. A kto w gruncie rzeczy jest za to odpowiedzialnym? Skoro jest w projekcie przyłączenie do miasta Nowej wsi, Łobzowa, Czarnej wsi, Półwsia Zwierzynieckiego i Grzegórzek, to nasi dbali ojcowie miasta, mając na oku dobro tegoż, powinni byli dać koncesję na tramwaj elektryczny koło wałów miasta z połączeniem przez szersze ulice z linją koło plant. Wtenczas tramwaj elektryczny byłby prawdziwem dobrodziejstwem dla ruchu komunikacyjnego miejskiego, a tramwaj konny o jednym torze, byłby wystarczający w zupełności dla naszych współmieszkańców Kazimierskich.

Jeżeli w ogóle, a zwłaszcza od ostatniego pół roku, widoczny jest jaki postęp ku lepszemu u naszych dorożek, to jedynie należy się uznanie policji, która swem energicznem postępowaniem stara się i usiłuje ująć w karby posłuszeństwa i porządku opieszałych właścicieli dorożek i rozpasanych, brutalnych, krnąbrnych ich woźniców. Zaprzeczyć jednakże się nie da, że bywa jeszcze dużo i prawdopodobnie przeważnie uzasadnionych skarg ze strony publiczności na dorożkarzy, z ich strony niebrak również niezadowolonych, a obie strony mają zapewne sporo niepotrzebnych kłopotów. Orzeczenia władz nie zawsze wypadają bezstronnie i sprawiedliwie. Skąd to pochodzi? Czy gdzieindziej tak samo się dzieje? Nie. Za granicą po miastach organizacja dorożkarska jest ścisła, przepisy i taksa jasna, władze kompetentne znane.

U nas wszystkiego tego niema, w tem należy szukać źródła tego. Wiadomo nam, że magistrat wydaje koncesje na dorożkarstwo i ściąga pieniądze za placowe Czy się o co więcej troszczy? Prawdopodobnie nie. Nie dozwala nawet Magistrat wolnego przejazdu przez rogatki miejskie i ściąga najniesłuszniej kopytkowe od dorożkarzy, względnie od swoich własnych mieszkańców miasta, już i tak aż zanadto opodatkowanych. Przez pobieranie zaś kopytkowego uniemożebnia właścicielom dorożek zamieszkanie po za rogatkami, gdzie mogłoby wygodniej im być i taniej.

Ale przejdźmy teraz do wadliwych praktyk i przepisów, do niejasno, nieściśle określonej taksy dorożkarskiej, co wszystko razem jest przyczyną, jak wyżej już powiedzieliśmy, uzasadnionych zażaleń, nierаz słusznych niezadowoleń, a obopólnych niepotrzebnych kłopotów.

Widzimy, że praktykowanem bywa, że w roku dwa razy, z wiosną zajeżdżają przed policję fajetony, a pod jesień karetki dorożkarskie do „odbioru“. Komisarz policji, referent do spraw dorożkarskich, wraz z swymi dwoma adjutantami (inspektorami) dokonywa tej czynności. Całe uznanie policji za jej dbałość. Ale czyż to nie jest dzieciństwo — szopka krakowska? Czyż komisarz może się znać zarazem na weterynarji, stelmasrce, kowalstwie, siodlarstwie, rymarstwie, szklarstwie i lakiernictwie? Ileżby taki biedny komisarz policji, referent do spraw dorożkarskich potrzebował czasu, by módz jakiegokolwiek nabrać wyobrażenia i sąd sobie wyrobić, nimby został tym komisarzem? Orzeka się na oko o dobroci i zdatności całego ekwipażu; na razie na tem basta! Po niejakim czasie wyłażą dopiero wszystkie mankamenty i fuszerki: kit odpada, lakier puszcza, szyby i sprychy klekocą itd. itd. Wyłazi to dopiero wszystko przy lustracjach po stanowiskach, a następnie sypią się srogie kary na właścicieli i woźniców dorożek. Ileż tam przy takich lustracjach słyszeliśmy łajań, ileż tłumaczeń, wykrętów. Czy to wszystko potrzebne? Czy nie szkoda czasu? Ileż to stąd pisania, a prawdopodobnie rekursów?

Wiadomem nam dalej, że istnieje w Krakowie stowarzyszenie dorożkarzy. Jaki cel? jaka działalność tego stowarzyszenia? Zdaje się, że żadna. Stowarzyszenie to jest niemal zupełnie bierne, ściąga ono wprawdzie pewną wpisową i roczną kwotę od każdego numeru, z której to kwoty zbiorowej raz do roku zakupuje Mszę św. na intencję dorożkarzy, lecz jest tak niedołężne, że dotąd nie potrafiło ująć w swoje ręce kasy chorych dla swych woźniców. Wiadomem nam wreszcie, że c. k. policja dozoruje dorożki, wymierza kary pieniężne na właścicieli, a areszta na woźniców, któraż więc władza jest kompetentną dla dorożkarzy? Sądząc z działania i atrybucji, to c. k. policja. Ale skoro tak, to czemu c. k. policja nie spędza ze szyn wyjeżdżających od rana, błotem zabryzganych wozów tramwajowych, tak jak spędza ze stanowiska brudne dorożki?! Czyż tramwaj nie jest także ekwipażem dla ruchu komunikacyjnego publiczności? Gdzie jest więc bezstronność i sprawiedliwość?!

Rzeczą zaś jest niemożebną, aby c. k. policja do t. zw. odbioru, zwoływała komisję złożoną z rzeczoznawców tych wszystkich rzemiosł.

Naszem zdaniem, ta sprawa do kompetencji c. k. policji należeć nie powinna, a mogłaby być uproszczoną w ten sposób, żeby kompetencja orzeczenia o dobroci i użyteczności dorożki, wraz z uprzężą i koniem, należała do komisji złożonej z członków stowarzyszenia dorożkarskiego, pod przewodnictwem starszego tegoż stowarzyszenia. Wraz z dwoma członkami starszy stowarzyszenia wydawałby poświadczenie na dobroć i użyteczność dorożki, które winnoby być złożone w c. k. policji. W razie okazania się, że dorożka jest złą, do użytku nie właściwą, stowarzyszenie i jego starszy byliby karani grzywną, taka dorożka bezwzględnie od jazdy wykluczoną być winna.

Zdaje nam się, że sprawa zyskałaby na takiej manipulacji, bo Stowarzyszenie dorożkarzy i tegoż starszy, znając się, z praktyki chociażby tylko, a powtóre będąc grzywną odpowiedzialni, surowiejby orzekli niż c. k. komisarz policji, który nie ma styczności z wszystkimi tymi rzemieślnikami i nigdy poharatowanych powozów nie przerabiał na krakowskie dorożki. Dorożka, ten powóz publiczny, powinien być dobry i do użytku; publiczność płacąca taksę za jazdę, ma prawo żądania tego, a wszelkie względy jakiegoś miłosierdzia, lub jakiegokolwiek ustępstwa, miejsca mieć nie powinny, a przedsiębiorstwo to, to nie dziadostwo!

Wojna chińska.

Ostatnie ekspedycje, przedsięwzięte przez sprzymierzonych w okolice Pekinu, mają na oku cel podwójny: Zabezpieczenie pokoju w okolicy i ułatwienie zaprowiantowania wojsk europejskich. Niemieckie bataliony morskie pod jen. Höpfnerem operują już od kilku tygodni w kierunku południowo-zachodnim i zajęły miejscowość Lianghsiang, leżącą na linji kolejowej Fengtai-Paotingfu. Gdzie się obecnie znajduje jen. Höpfner, nie wiadomo, ale zapewne z Paotingfu przedsięwziął dalsze rekognoskowanie okolicy. Na północy zachód od Pekinu panuje, jak się zdaje, od czasu wzięcia fortów Peitang i ostatnich mniejszych potyczek zupełny spokój. W Mandżurji cała działalność Rosjan jest skierowana do tego, aby przywrócić komunikację między Charbinem, a centrum Chin. Kiedy już cała linja kolejowa w Mandżurji będzie w rękach rosyjskich, mają być zaprowadzone środki, któreby ją chroniły przed ewentualnym napadem Chińczyków. Na platformach mianowicie mają być ustawione 20-sto-milimetrowe armaty, które już zostały zamówione przez rząd rosyjski w fabryce Kruppa w Essen. W celu wyboru dział sztab jeneralny w Petersburgu wydelegował kapitana Grodzkiego.

LONDYN 29 września (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Pekinu: Wszyscy obcy posłowie wręczyli księciu Czing noty, w których żądają powrotu cesarskiego dworu do Pekinu. Noty nie mają charakteru urzędowego; ambasadorowie nie myślą niemi wiązać swoich rządów. Dyplomaci naradzali się nad treścią powyższych not wspólnie, mimo to każdy z nich wręczył księciu Czing swoją notę osobno. Książę Czing podjął się przesłania not dyplomatycznych cesarzowi.

O skutkach przesądzać nie można, gdyż wpływ księcia Tuana i Tung-Fuh-Sianga na cesarza jest tak wielki, iż mogą dworu cesarskiego mimo wszelkich żądań i not nie puścić do Pekinu. Japoński jenerał Fukuszina powrócił z Taku do Pekinu; Dyrektor dla spraw politycznych Uchida przybył do Pekinu z depeszami z Tokio. Ambasady rosyjska i niemiecka pozostają w Pekinie i oczekiwać będą dalszego rozwoju wypadków oraz dokładniejszych instrukcyj. Za jaki tydzień przybyć ma do Pekinu Li Hung Czang.

NOWY JORK 29 września (T. B. K.) „New York Herald“ donosi że amerykański departament państwa czyni wysiłki celem przeszkodzenia rozbiorowi Chin, z drugiej jednak strony rząd zażąda od mocarstw, które zagrabić mają terytorja w Chinach, aby i nadal szanowały prawa handlowe Ameryki. Co do pertraktacji z rządem Chińskim, poseł chiński w Waszyngtonie zawiadomił cesarza Kwangsu, że Ameryka podniesie silne zarzuty przeciw awansowi księcia Tuana i innych urzędników, nieprzyjaźnie dla cudzoziemców usposobionych i że rząd amerykański namyśla się obecnie, czy nie należy zażądać degradacji Tuana jako warunku rokowań z Czingiem i Li-Hung-Czangiem.

LONDYN 29 września. (T. B. K.) Gabinet japoński Jamagaty podał się do dymisji. Utworzenie nowego gabinetu oddano markizowi Ito. „Standard“ donosi z Szanghaju, że urzędnicy chińscy otrzymali wiadomość, jakoby Rosja ofiarowała Chinom środki na spłacenie pożyczki angielskiej. Z Tientsinu donoszą do Szanghaju, że hr. Waldersee ma odbyć konferencję z admirałem Seymourem i jen. Gaselee..

Na prowincjach mnożą się oznaki, wskazujące na wzrost powstania. W pobliżu Kantonu mordują Chrześcijan. W Czung-czuen zgromadzonych jest 20,000 członków stowarzyszenia „Tiad“, gotowych każdej chwili do powstania. Zamordowano 22 misjonarzy amerykańskich i 8 dzieci. Biskup Favier przedstawił wykaz silnie zagrożonych wsi chrześcijańskich w promieniu 8-milowym.

Ruch wyborczy.

WIEDEŃ 29 września. (T. B. K.) W dzisiaj wydanej odezwie wyborczej, Związek chrześcijańsko-socjalny oświadcza się za uruchomieniem parlamentu i za usunięciem obstrukcji. Odezwa bardzo ostro występuje przeciw niemieckim radykałom. Program wyborczy zajmuje się dalej upaństwowieniem kolei i kopalń, ochroną robotników i niemieckim językiem pośredniczącym.

Rozbity kongres socjalistyczny.

PARYŻ 29 września. (T. B. K.). Na kongresie francuskiej socjalnej demokracji większość wybrała prezesem Jaurèsa. Guesdyści zaczęli tak energicznie protestować i hałasować, że dalsze obrady stały się niemożliwemi.

PRAGA 29 września (T. B. K.). Dzisiejsza „Politik“ ogłasza pismo członka Izby Panów hr. Haracha, w którem tenże wzywa wszystkich patrjotycznie myślących austrjaków do stworzenia jednej patrjotycznej partji. W programie partji jest rewizja konstytucji na podstawie obecnych ustaw. (Skoro otrzymamy odnośny numer „Politik“, program hr. Haracha omówimy obszerniej. Przyp. Red.)

WIEDEŃ 29 września. (T. B. K.). Cesarz przybył dziś wraz z Körberem do Gorycji, witany owacyjnie przez władze i ludność.

PETERSBURG 29 września (T. B. K.) Prasa tutejsza, nawet półurzędowa, krytykuje bardzo ostro odpowiedź Ameryki na notę Bülowa. „Nowosti“ sądzą, że cała nota amerykańska jest niezwykle nietaktowna a jej ogłoszenie grubym błędem politycznym. Tylko „Wiedomosti“ występują w obronie gabinetu waszyngtońskiego, wychodząc z założenia, że chińskiej kwestji nie można będzie rozwiązać bez pomocy rządu chińskiego.

Również sądzi ten dziennik, że w myśl noty Stanów Zjedn. ukaranie winnych należy pozostawić rządowi chińskiemu. Nota nie jest zredagowana po myśli tych, co szukają w Chinach nowych wawrzynów, lecz wszyscy ci, którzy pragną pokojowego załatwienia tej kwestji, powitają ją sympatycznie.

W ostatniej chwili, już po zamknięciu numeru, nadeszła do naszej redakcji lista losowanych dziś do V kadencji sędziów przysięgłych, którą poniżej zamieszczamy.

Losowanie odbyło się dziś w południe w prezydjum sądu krajowego, pod przewodnictwem wiceprezydenta tegoż sądu dra Juljana Morelowskiego, radców pp. Ludwika Klemensiewicza i Mieczysława Turowicza, zastępcy prokuratora rady sądu krajowego dra Kazimierza Czyszczana, delegata Izby adwokackiej mecenasa dra Smolarskiego i protokolanta p. Voglera.

Na przysięgłych głównych wylosowani: Adamski Józef, Baranowski Lucjan, Bocheński Antoni, Birnbaum Dawid Mojżesz, Czarnecki Melchjor, dr Chmurski Serafin, Chilewski Alojzy, Eichhorn Samuel, Fischer Władysław, Fischler Adolf, Grzegorzewski Wincenty, Goldfinger Bernard, Hoffmann Henryk.

Jaworski Józef, Jachimski Jan, Jeżowski Antoni, Kwiatkowski Dominik, dr Lustgarten Ludwik, Małecki Ludwik Hipolit, Matula Marjan, Mendelsburg Zygmunt, Michałek Antoni, Mildner Konstanty, hr. Mycielski Władysław, Orzechowski Karol, Panczakiewicz Aleksander.

Rimler Henryk, Sikorski Walenty, Skwierczyński Mieczysław, Sadowski Konstanty, Ulenicki Alfons. Weindling Baruch, Witas Kazimierz, Żeglikowski Teofil, Żmuda Stanisław i Zielonacki Józafat.

Jako przysięgli zastępcy wylosowani: Jadowski Piotr, Kasesnik Jakób, Kaczmarski Władysław, Kosobucki Piotr, Kurkiewicz Juljan, Makowski Ludwik, Pytel Jan, Piekło Jakób, Schiff Izaak.

ZDRAJCA.

100) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Zebrawszy te informacje, Suworyn wypłacił Aubry'emu drugie pół miljona, które mu był przyobiecał, a dla kochanki jego wyznaczył dożywotnią rentę sześciu tysięcy franków rocznie.

Aubry wziął pieniądze, pożegnał się z Suworynem i idąc po schodach, mruknął do siebie: „A teraz Edmeo Larsal, jesteś moją!“

. . . .

Ośmnaście miesięcy upłynęło od zniknięcia Gastona... Edmea ciągle marzyła o swem biednem dziecku, boleść wyrzeźbiła się na stałe na jej twarzy.

Zbliżył się karnawał. Ku wielkiemu zadowoleniu Suworyna, Edmea rzuciła się w zamęt salonów z frenetyczną niemal skwapliwością. Zmiana ta, myślał książe, będzie najlepszem lekarstwem na jej boleść. W rzeczywistości jednak bojar nie używał bynajmniej owoców swej zbrodni, a nawet kilka dni po jej wykonaniu żałował, że poszedł za swym porywczym popędem. Edmea żyła tylko wspomnieniami o swem dziecku i marzeniem odnalezienia go, albo złączenia się z niem choćby na drugim świecie.

Książe przyznawał w duchu, że o wiele był szczęśliwszym, kiedy Gaston znajdował się pod jego dachem. Edmea miała wtedy przynajmniej kilka chwil wesołych, podczas gdy teraz egzystencja jej była nieprzerwanem pasmem zgryzot i bólu. Suworyn zapytywał siebie samego, czy nie lepiej byłoby wykombinować nowy jaki dramat, aby przywrócić dziecko matce i stać się w ten sposób jego zbawcą.

Myśl ta prześladowała go tak natarczywie, że podzielił się nią z Aubrym. Ten jednak musiał mu to wyperswadować twierdząc, że Edmea odrazu domyśliłaby się komedji i baśni, osnutej na tle porwania jej syna. Książe zaniechał więc zamiaru przywrócenia status quo.

W salonach, gdzie Edmea usiłowała otrząść się ze swej rozpaczy, robak wewnętrzny gryzł ją ustawicznie. Prócz tego doznawała bardzo niemiłych wrażeń na widok Aubry'ego nachodzącego się jej ustawicznie.

Obecnie zdrajca zaniechał już dawnej ogłędności i codziennie usiłował zbliżyć się do tej, która w świecie uchodziła za księżnę Suworynową.

Sam głos pseudo-wicehrabiego denerwował Edmeę. Mierzyła go też pogardliwym wzrokiem i odwracała się ostentacyjnie od niego, doprowadzając go do wściekłości. Sama myśl, że ten nieznośny i wstrętny człowiek ośmiela się narzucać się jej ze swoją osobistością i obejmować jej postać namiętnym wzrokiem, oburzała ją do żywego.

Jedna jeszcze rzecz podniecała namiętność zdrajcy. Odkąd Edmea zaczęła uczęszczać na bale i rauty, markiz de Lussan zaiął się nią na serjo. Bardzo wykształcony, dystyngowany i przystojny, potrafił on tem łatwiej zwrócić na siebie uwagę młodej kobiety, że w ubieganiu się o jej względy okazał niesłychanie dużo taktu.

Edmea sympatyzowała z nim nie dla jakiegoś lichego flirtu, ale chciała mieć w nim przyjaciela i w danym razie obrońcę.

Pewnego wieczora na balu u Galirynów Edmea rozmawiała przy oknie z markizem, który zakochane swe oczy utopił w jej twarzy i miękkim głosem prawił jej niebanalne komplementy.

O kilka kroków od nich stał Emil Aubry, oparty o wysoki kominek z marmuru. Wściekłość i szatańska zazdrość rozszerzyła mu źrenice.

Nagle zbliżył się do Edmei i do markiza de Lussan. Ceremonjalnie skłonił się Edmei i podał rękę rywalowi, którego spotykał często w kołach towarzyskich.

— Przepraszam, że pani przerywam przyjemną rozmowę, ale mam do pani prośbę.

Markiz zmarszczył brwi i zamierzał odejść się.

Edmea zatrzymała go gestem.

Tonem drwiącym i pogardliwym rzekła:

— Zostań pan. Sądzę, że każdy może słyszeć prośbę tego pana, kiedy przedkłada ją tutaj.

— Prośba ta zawiera może większą tajemnicę niż pani przypuszcza — odrzekł Aubry, zagryzając wargi.

Markiz oddalił się.

— Co? tajemnica między panem a mną? — odcięła się Edmea tonem pogardliwym. To chyba drwiny! (C. d. n.)

Józefa Ekerowa

udziela lekcyj tańców u siebie w domu, w domach prywatnych i pensjonatach.
Mieszka: Mały Rynek Nr. 6 II-gie ptre.
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 2893 4 8

Suknia pluszowa bordo

raz użyta, do sprzedania. — Wiadomość ul. Wiślna Nr. 12, II p. białe drzwi. 2956 3 3

Interesującą nowością jest nowy sztuczny materjał opałowy

„HEKLA“

odznaczony dużym medalem srebrnym na Wystawie przyr. lek. w Krakowie

najlepsza i najtańsza podpałka świata

fabryki J. Miętta, S. Bandrowski i S-ka
w Ludwinowie pod Krakowem.

Patenta: austrjacki Nr. 3.184, węgierski Nr. 14.895, niemiecki Nr. 105.196, oraz inne europejskie.

Materjał ten podpala węgle i koks w każdego rodzaju piecach bezpiecznie, wygodnie, prędko i pewnie, bez użycia osobno drzewa.

Rezultat nadzwyczajny.

Pół kilograma tego materjału ogrzewa piec żelazny średniej wielkości w 10 minutach, bez dodania do tego węgli lub drzewa, nie sprawiając żadnego odoru.

10 dekagramów wystarcza do podpalenia najgorszych węgli w piecu.

Parę kawałków „Hekli“ rzuconych pod blachę kuchenną rozgrzewa ją w paru minutach do czerwonosci, przeto nadzwyczaj dogodnym jest środkiem do przygotowania na prędce kawy, herbaty, sznycla, rozbratla i t. d.

„Hekla“ jest do nabycia u WP.: Jana Erkiera ul. Szewska, Tarnowskiego ulica Sławkowska, Stanisława Szczygielskiego ul. Stolarska, Józefy Laszkiewicz ulica Florjańska; oraz w składach węgli, nafty i innych sklepikach.

Zamówienia większe przyjmuje Skład nafty w Krakowie Kleparz 18. Zamówienia z prowincji uprasza się nadsyłać wprost do fabryki w Ludwinowie poczta Podgórze. 2704 8 16

Zakład Gimnastyki w Krakowie, otwieram z dniem 15-go września ulica Stolarska Nr. 15, I-sze piętro, istniejący od roku 1868. W zakładzie tym udzielam lekcje gimnastyki zbiorowej i osobne lekcje gimnastyki salonowej, hygienicznej i ortopedyi tak dla panienek i chłopców, jakoteż i dla osób dorosłych. Udzielam również lekcyj szermierki. Lekcje odbywają się trzy razy tygodniowo. Na żądanie lekcje odbywać się mogą w domach prywatnych i pensjonatach. *Aleksander Weiss*, kierownik zakładu. 2746 5 0

!!!Specjalista Gorsetów!!!
z Pragi

Herman Piesen

Kraków, Grodzka 4

poleca Nowości każdego rodzaju damskich i dziecinnych 2816

Gorsetów

Gorsety do prostego trzymania się, jakoteż hygieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Obstalunki z prowincji odsyłam odwrotną pocztą.

Sprzedaje się gorsety pod gwarancją.
Fabryka premiowana 4-ma medalami.

Kto życzy sobie piwa

posilnego, pożywnego, przynoszącego naprawdę korzyści dla organizmu ludzkiego, a przytem posiadającego łagodny i przyjemny smak, 2304

niechaj nabywa

w handlu kolonialnym J. F. FISCHERA
Kraków, Rynek, Linia A—B

Piwo bawarskie salonowe

11 butelek Złr. 1·20 / 1 butelka 12 kr.

W WIELKIM WYBORZE
poleca najtaniej
PASKI damskie
WOALKI
PARASOLE
PARASOLKI
RĘKAWICZKI
Krawaty damskie
ŻABOTY
Torebki — Torby
KUFERKI i Necessery z przyborami
ALBUMY na fotografie
ALBUMY na korespondentki 2624
PORTMONETKI
papierośnice
PATRYOTYCZNE wyroby srebrne i skórk.
GALANTERYA

A. FRONCZ

Kraków
przy ul. Florjańskiej L. 17.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

KAZIMIERZA ROBACKIEGO

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski	1	but. 30	ct.	**Miód** wytrawny	1	but. 70	ct.
Miód lipowiec	1	„ 35	„	**Miód** kuracyjny	1	„ 80	„
Miód Trojniak	1	„ 40	„	**Miód** esencya	1	„ 1·—	„
Miód stołowy lekki	1	„ 50	„	**Miód** kopowiec	1	„ 1·20	„
Miód „ mocny	1	„ 60	„			2420	

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:
maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

WSZELKIE ARMATURY



i przybory do wodociągów

jako to: kurki metalowe, wentyle, hydranty, dalej: muszle, wylewy i syfony, klozety wodne i wolnostojące, utrzymuje stale na składzie i sprzedaje po cenach fabrycznych

FIRMA 2963

F. LORD

Kraków, ul. Florjańska L. 55.

Biuro techniczne dla wszelkich urządzeń fabrycznych i przemysłowych. Instalacja elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład przyborów dotyczących z firmy **Siemens i Halske.** — Sprzedaż narzędzi i przyborów technicznych.—Projekta i kosztorysy gratis. *Telefon Nr. 230.*

Świeżą Kawę

przewyborną w smaku — poleca handel
Jakóba Piekły w Podgórzu.

Campinas zielona	1 Kilo	złr.	1·20
Ceylon zachod. indyjska	1	„ „	1·64
Ceylon plantacyjna	1	„ „	1·80
Wyborne Wysiewki herbaciane	½	„ „	1·40

KAWY PALONE

Campinas palona	1 Kilo	złr.	1·60
Ceylon zachod. indyjska	1	„ „	2·08
Ceylon z domieszką Mocci i Menado	1	„ „	2·56

Kółkom Rolniczem i Wieleb. Duchowieństwu oraz większym odbiorcom znacznie taniej. Odbiorcom z Krakowa odsyłam do domu. Zamawiać można korespondentką. 2833 3 10

Dworek kilku morgowy

koło Krakowa, przy stacji kolei, do sprzedania. Zgłoszenia listowne dla „W. Z.“ do działu inser. „Głosu Narodu“. 3011 2 3

Do sprzedania:

Stare dywany tureckie, kilimki, złotem i srebrem tkane makaty, hafty, materje arabskie na meble, portjery tkane i drukowane indyjskie
Taborety i portekoran'y tureckie, wyroby z metalu i drzewa, broń i stare zbroje tureckie.
Ubrania tureckie srebrem przetykane.
Pas słucki lity w dobrym stanie.
Komoda stara mahoniowa z bronzami.
Biurko stare mahoniowe.
Lustro ogromne w białych ramach.
Szkatuła ze srebrem na 12 osób, lichtarze, cukiernica, taca srebrna.
Samowary używane Tulskie.
Kanapa kryta mat. pół jedwabna.
Olejodruki w ramach.
Lampy i zegary.

Wiadomość przy ulicy Szewskiej Nr. 22, Król. Węg. piwnica win. 2842 3 3

Pierwsza Fabryka

wyrobów cukierniczych

Józefa Siermontowskiego

w Krakowie, ul. Bracka 6

poleca: 2908 4 0

Cukry deserowe w najlepszych gatunkach,
Owoce kandyzowane,
Czekoladki i **karmelki,**
Wyborowe pierniki,
Herbatniki zawsze świeże,
Wielki wybór ciast,
Sucharki i **biszkopty** w różnych gatunkach,
Badyjanki i **paluszki** słone.

Wyroby moje uznane zostały powszechnie za najlepsze i najzdrowsze.

Zarząd dóbr w Rudniku

nad Sanem 2995 3 3

poszukuje **ADJUNKTA**
do rachunkowości

z roczną płacą Kor. 800. — Własnoręcznie pisane podania, z odpisami świadectw, wnosić należy najdalej **do dn. 8 października b. r.**

Miasteczko Ryglice

poszukuje 3002 2 3

Rzeźnika katolika.

Warunki korzystne.

Zgłoszenia do Urzędu gminnego tamże.

Sierota po urzędniku

poszukuje miejsca do zarządu domu u samoistnej osoby, do towarzystwa lub zajmie się dziećmi.
„ORESTA“ poste restante KRAKÓW. 2990 3 3

Kawiarnia

wraz z całem urządzeniem, jest zaraz do **sprzedania** z powodu wyjazdu. — **Ul. Starowiślna 26 w Krakowie.** 3010

Mieszkanie na 3-ciem ptrze

(5 pokoi i kuchnia)

w domu pod L. 40 w Rynku (Linia A-B), od 1-go października b. r do wynajęcia.
Wiadomość **w handlu papieru J. F. FISCHERA Linia A-B.** 3012 2 6

Smaczne i zdrowe obiady

dla Panów i dla Pań, w domu prywatnym, sporządzane na świeżem maśle, za umiarkowanem wynagrodzeniem dostać można przy ul. **Szewskiej** l. 4 II ptr na prawo. 3006 2 3

Osoba starsza lub panienka

znajdzie wygodne pomieszkanie z całem utrzymaniem, na żądanie osobny pokój. Ulica Szlak Nr. 45, I-sze piętro. F. T. 2985 2 3

Uczeń

(lub uczennica) szkoły handlowej, zamieszkały w Jarosławiu, może znaleść w mej fabryce w Jarosławiu praktykujące zajęcie. — Zgłoszenia tylko pisemne. — **Stanisław Gurgul,** ces. i król dostawca nadworny w Krakowie. 3003

Kamienica

przy **ulicy św. Anny** za dopłatą 11.000 z dochodem **netto** 6¼% do sprzedania. Do sprzedaży upoważniony Dr. Felix Kasparek, Krakow. Wiślna 12. 2979

Bardzo Tanio!

Lekcyj języka niemieckiego

podług ułatwionej metody, udziela się **przy ul. Długiej Nr. 16** II piętro. 3015 3 2

Do wynajęcia

od 1 października, piękny **1 pokoik** w oficynie, parter, z widokiem na ogród, z przedpokoikiem, kuchenką kafl., piwnicą, w domu pod l. 5 ul. Graniczna.
Dla bezdzietnych i bez psów. — Tramwaj i wodociąg. 3014 2 2

Fortepian

krótki w bardzo dobrym stanie — **do sprzedania** przy ul. Stolarskiej l. 4 I ptro, oficyny. Oglądnąć można każdego czasu. 3027 3 3

Tandem

damsko męzki, używany, mogący być użyty także jako męzki, **do sprzedania.** — Kraków, ul. Basztowa l. 4, oficyny, J. DEMBINSKI. 3 6 2 3

Spólnika

do istniejącego już i bardzo rentującego się przedsiębiorstwa wiertniczego, **poszukuje się.** — Na razie potrzebny kapitał 6.000 złr. Spólnik otrzyma na własność połowę inwentarza wiertniczego, który przedstawia wartość złr. 30.000. Roboty wiertnicze za naftą w akordzie po bardzo dobrych cenach, prowadzą się na Węgrzech i w Galicji, a mają być i w Rumunji objęte. Czysty zysk przy sumiennem prowadzeniu robót trzema maszynami, wynosi mies. do 2.000 złr. — Oferty pod „Roboty wiertnicze“ przyjmuje dział inser. „Głosu Narodu“ pod l. **3.000.** 3000 4 6

Djetarjusz

z 4 ro letnią praktyką notarjalną, **poszukuje posady** w Krakowie.
Łaskawe zgłoszenia „Dla Djetarjusza“ przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu“. 3017 2 3

RYSOWNIK

poszukuje zajęcia w biurze technicznem lub przy budowie, od 1-go października.
Zgłoszenia pod: **„L. 38“** pos. rest. Kraków. 3018 2 3

W. LIMANOWSKI

zegarmistrz 3024
w Krakowie, Sukiennice Nr. 18,
poleca zegarki kolejowe Roskopf patent., srebrne otwarte, kryte i stalowe. — Przyjmuje wszelkie naprawy. — Potrzebny jest **pomocnik** zegarmistrz. i **uczeń.**

Kamienica piętrowa

w Starym Sączu,
w której się mieści »Hotel szczawnicki“ jest z powodu śmierci właściciela **do sprzedania.** — Bliższa wiadomość u p. Jana Bayera w Starym Sączu. 2996 2 3

Zarząd dóbr Jaśkowice

poczta Brzeźnica — przystanek kolei w miejscu — ma na sprzedaż **kilkanaście korcy jabłek,** przeważnie zimowych i szlachetnych gatunków. 2999 2 3

Tani sklep chrześcijański

POD KOŚCIUSZKĄ“
Kraków, ul. Mikołajska I, dom Fritscha
poleca na sezon jesienny i zimowy:
Wełny, sukna, flanele, barchany, bluzki gotowe, halki, bieliznę męską i damską
w wielkim wyborze — po cenach bardzo niskich. 7912 4 25

Nowość dla Pań!!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można w **12 lekcjach kroju francuskiego pod gwarancją** w pierwszej z Wiednia **szkole kroju i szycia**

„IRIS“ **Rynek główny L. 13, III. ptr.**

Zapisać się można od 10—1 szej i od 3—5-tej. Na żądanie udziela się także lekcyj po prywatnych domach 2890 5 10

!Drzewa owocowe!

wysoko-pienne, silne, z koronkami, **jabłonie, gruszki, śliwki, renklody, węgierki, czereśnie, wiśnie.** 50 ct. do 60 ct. za szt. **Brzoskwinie, morele, nektaryny,** (Brugnion). **Maliny, agrest, porzeczki, wino** itp. **Drzewa i krzewy ozdobne** itp — **Cennik** wysyłam na żądanie o latn e **E. Ukiański, zarząd ogrodów Olsza-Dwór, poczta i st. kolei Kraków.** 2939 2 8

Tanie Mieszkania

przzy ulicy Michałowskiego Nr. 75 są mieszkania suche o **2-ch pokojach** z kuchnią w oficynach z widokiem na ogród Józefitów. — również **3 pokoje** z kuchnią i przedpokojem, na II piętrze od frontu, z widokiem na Park krakowski, zaraz do najęcia. 3031 2 3

Pokój do wynajęcia

na parterze, duży, umeblowany, bądź dla dwu panien, uczęszczających do wyższych zakładów naukowych, z zupełnem utrzymaniem, bądź też dla osoby samotnej, szukającej pomieszkania z utrzymaniem lub bez. Fortepian do dyspozycji. Wiadomość u p. ROGOSZOWEJ, **ul Karmelicka 41** na parterze. 3023 2 0

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych
polecają 1245
REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, Kraków Linia A-B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Pokój Kawalerski

obszerny, z osobnem wejściem, usługą i meblami, lub bez tychże, jest na II-giem piętrze, przy placu Szczepańskim Nr. 8, od 1-go października 3037 2 5

do wynajęcia.

Bliższa wiadomość tamże.

Zmiana Lokalu!



Największy Skład Maszyn do szycia i haftu

SINGERA

przeniesiony został z pod Nr. 21 **na tę samą Linię** pod **Nr. 18** w Rynku głównym
i poleca maszyny nieprześcignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nawszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych,
czółenkowych, pierściemowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłaty: ręczne od **30** do **65** złr., nożne od **40** do **120** złr. — gotówką 10% taniej
Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 1130

JÓZEFA IWANICKIEGO następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 18.

OGŁOSZENIE LICYTACJI

dnia 22 Października 1900 r. i dni następnych.

Dyrekcja Zakładu pożyczkowego

na zastawy ruchome

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

Kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do dnia 30 Czerwca 1899 r. włącznie jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe. do dnia 31 Grudnia 1899 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, ktora się odbędzie **dnia 22 Października 1900 r. i dni następnych** o godzinie $9^{1}/_{2}$ przed południem

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji t. j do dnia 20 Października 1900 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 3(5) 1 3

Na powszechne żądanie, z powodu ciepła i pięknej pogody **przedłuża się** wydawanie w ciągu całego dnia

kąpiel siarczanych w Swoszowicach

dopóki piękna pogoda, względnie do 1-go Listopada 1900 r.

Omnibus odchodzi z Krakowa o godz. 9 rano (powrót o 12) i o godz. 1 min. 15 (powrót koleją).

Restauracja i kawiarnia we własnym zarządzie.

Otwarcie Zakładu **na zimę** ogłosi się później. — Poszukuje się **lekarza** do urządzenia i prowadzenia przez zimę 1900 r. Zakładu hydropatycznego, siarczanych kąpiel i parowych. 3046 1 3

Zarząd Zakładu w Swoszowicach.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.